

Marcin z Frysztaka

i

**Krasnal**

**który widział przyszłość**



## 05. #14 Słowo wstępne.

Skutki zamknięcia w domu, są okrutne. Nie wychodzenie i myśli złudne. Zamknięcie jak krasnal w ogrodzie. Objęcie, w pełnym tutaj zwodzie. I się łudzisz, że lepiej tak będzie. I marudzisz, każdemu przybędzie. Ale dom więzieniem się staje. Jak u krasnali, mnie się wydaje. I te zależne, tu dalsze skutki. I tak pobieżne, jak morze wódki. Historie zbieżne, i morał w tym sęku. Sprawy pobieżne, nie wyłapiasz dźwięku. I tak się staje, dalej wydaje. I te rozstaje, starym zwyczajem. Co tu się rodzi, co człowiekowi szkodzi. Co przyodziewa, i jak włosy rozwiewa. W tym tu staraniu, i pokazaniu. W dalszym badaniu, rąk zakładaniu. W jednej intencji, i sprawozdaniu. W jednej pretensji, kłopotów szukaniu. I tak się styka, dalej zachodzi. I tak się potyka, domowi nie szkodzi. Tylko sobie, człowiek ból zadaje. Wszystko w głowie, i dalej się przedostaje. Jak wyniki, i dalsze morały. Jak przeniki, i dalej jesteś mały. W tym uniki, po której kolędzie. Zawodniki, zawsze na grzędzie. I te spory, co się roszczą. Jak pozory, nie zazdroszczą. I wygody, po co Ci one. Ułuda spokoju, wypada balkonem. Ale te spory, i przeinaczenia. Jak pozory, efekty cienia. I rozpory, po której znów stronie. To postoje, zalane w betonie. Ale i dalej, to przeciążenie. Ale i żale, kolejne zechcenie. Wiem doskonale, i tak już zostanie. Mówię wytrwale, takie moje przekazanie. Oby tu dalej, jak nie u krasnali. I wieczne te żale, pozostaną mali. I wiem doskonale, w której legendzie. Mówię wytrwale, nie jak w tym przybędzie. Ale się stara, i dalej powiela. Ale mądrała, łóżko tu zaściela. I szkopuł w zwyczajach, ponaglenie prędkie. Jak bogini Maja, wszystko tu wykrętnie. Ale ten stan, i przekazanie. I wróg u bram, masz to dodanie. I przeniesienia, dalej zostanie. Natarczywości, odebrane lanie. Jak to wywabić, i czy plama prędką. Szybko posadzić, tu zostanie wędka. Sentyment sprawić, i jedną zachętę. Dobrze się ubawić. Masz zdławioną chętkę. Na szczęście, i dla szczęścia pozorów. Przejęcie, i dopatrywanie się wzorów. To wzięcie, mania potykania. Objęcie, i wszystkie przykazania. Co dalej, i jak się rości. Historia, i dalsze wiadomości. W teoriach, i dalszym przekazaniu. Odpływy, nie ma dość w czekaniu. Ale i spory, tu sam ze sobą. I te kontury, co z człowieka robią. Same te bzdury, domowe zapętlenie. Nie widzisz świata, masz tylko skojarzenie. No i tak dalej, historia bez końca. Wiadomość sporna, i jeden obrońca. I trykoty, dlaczego trzeba je tak nazywać. Bo spoty, będą się tu z Ciebie naigrywać. Kłopoty, masz je tu w zamknięciu. Edytuj, jak uśmiech na tym zdjęciu. Bez liku, i dalsze przetworzenie. Kanoniku, mam tu Twoje spoufalenie. Ale się zdarza, i dalej donosi. Ale powtarza, o więcej nie prosi. I przekomarza, jak było stracenie. Na wirażach, masz uśmiechu przeniesienie. I tak do spodu, dalej się rości. Wszystko pospołu, i uśmiech radości. W ramach wychowu, społecznego dogrania. Szkoła to objąć, chęć wspólnego grania. I tak w zaniku, dalej się trawi. I kanoniku, oto spis żurawi. W jednym przeniku, co wygląda pięknie. W ciasnym nocniku, przenocuję chętnie. Takie parafrazy, i dalsze oblenia. Ciasne te zakazy, mroczne pomówienia. Dla jednych to przekazy, dla drugich to zmayı. A dla mnie, to kolejne życia fazy. I traktat, co o fikcji traktuje. I zakład, co ten traktat opluje. W wydatkach, ciągłe słów zbieranie. Możliwość, i dalsze przekazanie. Co robić, jak uskutecznić zwyczaję. Odrobić, i zapalić pokoju faję. Odpłynąć, do krainy wiecznego życia. Nie zginąć, odnaleźć wydajność przeszycia. I spory, co się tu nawarstwiły. Wybory, na czym się tutaj skończyły. I stwory, w czym nas naśladowały. Ten spory, tamte niewiele pokazały. I wymogi, co dalej się tu roszczą. I powody, w sensie nie zazdroszczą. Zadania, i wyjątkowość poznania. Tu świata, i jego oblegania. Bogata, głowa co ducha słucha. Parchata, co szydzi od ucha do ucha. I strata, czy jesteś przygotowany. W swoim

zamknięciu, taki uznany. Dajesz już spokój, miejscowa legenda. Weź nie prowokuj, jak pies przybłąda. W tym jednym szoku, i spraw pojednaniu. Masz sygnał w bezoku, i chwili tu szukaniu. Na ten sposób, i dalsze strącenie. Wiele osób, i sprawne liczenie. To kręgosłup, czy dalej da radę. Dla wielu osób, żyj, a nie traktuj to jak zdradę. Życie jest piękne, i czeka na Ciebie. Czasem pokrętne, ale znajdziesz to też w niebie. Czasem niechętnie, ale od tego są uśmiechy. Te naszego ducha, czytaj je od dechy do dechy.

Marak S. Wilke

## **TRAKTAT O DYLU**

Zamknięte oczy  
Na życie i sprawy

Nie, nie przeskoczy  
Nigdy dość zabawy

I przytoczenie  
I wątpliwości

Czy kiedyś będę miał dość  
Tej mojej samotności

## **Krasnal który widział przyszłość**

I tak się styka, co raz dostaje. Jak strój botanika. Krasnal się przydaje. I tutaj mamy z takim do czynienia. Nie ma tak, żeby brakowało lenia. Krasnal ogrodowy, niby, jakich wiele. Ale chwałą go, znajomi i przyjaciele. Co w jednym ogrodzie z nim koegzystują. Na pohybel modzie, dobrze się razem czują. Tak to jest, pomiędzy krasnalami. Czasami zwady, i przebieranie nogami. Czasami układy, i wydzieranie środków. Jakie zasady, wynajętych młotków. I się tu dzieje, w ogrodzie owym. I mam nadzieję, w stroju wyjściowym. Ale nasz krasnal czasami się przechadza. W granicach ogrodu, jaka krasnala władza. I się wyczyszcza, dalej planuje. Jak te igrzyska, tu nie oszukuje. Jak jedna iskra, dalej splamiona. Byłaby mglista, lecz niedokończona. Myśl i zasada, wszystko tu się dzieje. Jak ta przesada, ważni przyjaciele. Jak ta roszada, i wymowność stosunków. Byłaby władza, niezależnie od gatunków. I się stwierdza, dalej notuje. I potwierdza, ktoś krasnala oszukuje. Taki morderca, czasu i szyku. Nie znajdziesz prawdy, w brudnym ręczniku. I się staje. Dalej udaje. I donosi, na siłę nie chwałę. Tak podnosi, i tą anegdotę. Krasnale mają to za jakąś psotę. A w tym ogrodzie, każdy ma zajęcie. Jeden przy wodzie, krasnal i zacięcie. Drugi przy stawie, a nie oczku wodnym. To co innego, sprawdzisz w stanie chłodnym. Jest też krasnal, co samochodu pilnuje. Inny złowrogich psów wypatruje. Kolejny, siedzi na wzniesieniu. Następny w krzakach, przy rodzeniu. Kolejny wiano w rękach trzyma. Taka to krasnala rodzina. W tym tu ogrodzie, żyją w zgodzie. W takim wypadzie, jak w wielkim stadzie. Każdy ma coś tu do zrobienia. Jest jeden ogród, przeinaczenia. Jak ten tu zwrot, i lanie skutków. Taki to powrót, szukanie smutków. Rok za rokiem, nic się nie zmienia. Krasnale żyją, w granicach istnienia. I się dogadują, w miarę, w tym sensie. Czasem podrygują, gdy muzyka w nonsense. Ale się składa, i tak wypada. Ale donosi, taka moja rada. W ramach godności, przeinaczenia. Jak w przestronności, różne znaczenia. A nasz krasnal, główna tu postać. Jest tym, co czeka by listy dostać. Pilnuje skrzynki tutaj pocztowej. Informuje o problemach i radości nowej. Ale teraz spokój ostatnio. Kolejny dzień, naprawdę warto. Ale zadanie, i wykonanie. W małej rodzinie, na pierwszym planie. No to jest, kolejny gest. No to ćma, do powiedzenia ma. I te tu zbytki, dalsze rozstania. Jak marne kwitki, oczekiwania. Wszystko tu w toku, jeden protokół. Wszystko strawione, a nie na boku. Życie w ogrodzie, i piękna chwila. Kiedy się krasnal o swoje dobija. Że woda, stan ma jakiś za duży. Że samochód za bardzo kurzy. Wszystko tutaj wyłapane. Przez krasnale, i dograne. No to strącenie, i anegdota. Jak wypatrzenie, kolejna cnota. Jak odurzenie, bo jeden pali. Ma nawet fajkę, odstrasza robali. Kupę i frajdę, ma z tego wielką. A może znajdzie, krasnala z butelką. I faktycznie jeden, kiedyś butelkę trzymał. Ale rozbita, nowej się nie imał. No to zawziętość, i dalsza racja. Jak ta przejętość. Krasnal na wakacjach. Żaden tu nie był, kiedyś obiecywali. Jak marny szczegół, nie dotrzymani. Ale gadają czasem krasnale o tym. Że może jednak, inne kłopoty. A nie tylko proza życia poznana. W granicach ogrodu, tak odkrywana. I się tu stwierdza, dalej dodaje. I kac morderca, przy bramie staje. I ta wiadomość, kolejne skutki. Jak pan jegomość, za mało wódki. Bo zabawowy pan domu przecie. Bo ciągle nowy, władza, nie wiecie. Tak to jest, z tymi co trzymają lejce. Piony do nich stają w kolejce. Ale nie korzystają, czasem, zazwyczaj. Ale radę bez pionów dają, taki jest zwyczaj. I to dalsze tu uwypuklenie. Pan domu, władza, kłopoty na życzenie. Ale krasnale, nie narzekają. W zasadzie, dużo roboty mają. Ale

krasnale nie przeskakują. Płotu, ważne, swojego pilnują. Pomimo, że wiele ma niedociągnięć. Pomimo, że czasem nogi wyciągnie. A krasnale robić wciąż muszą. Taki to przypał, zanim się uduszą. I jest, i się sprawia, kolejna nowina. Właściciel namawia, żonę. To nie kpina. By sprawić sobie kolejnego krasnala. Tak wygodnego, że aż niezdara. Krasnala, co ma porządek sprawdzać. Kontrolera, tak go można nazwać. Tu przy sterach, kolejna nowina. Dostanie w dodatku swojego syna. Bejbi krasnala, co świat wyzwala. Swoim wciąż płaczek, miną, nie znaczeń. I w tym wypadku, wszystko się sprawdza. Kolejnego dnia, mania nadawcza. Kolejnego sna, ile ich tu dano. Taka rada ma, z krasnałem rozstano. Lecz wygoda gra, i się dostosuje. Jak swoboda, brać, ale nie rokuje. Póki co każdy zadowolony. I jest kontroler, krasnal, spełniony. I do ogrodu tak wprowadzony. Ogarnia temat, na cztery strony. No i dobrze, chwila zapału. Żeby do przodu, żeby pomału. Pokazać wszystkim, jakie ma poparcie. Że jest ważny, już tutaj na starcie. I co dalej, jego dziecko płodne. Te żale, i chwile niewygodne. Wytrwale, i głosu tutaj szuka. Wspaniale, nikt go nie oszuka. Strąca więc, kolejne marzenie. Potrąca, będzie wypełnienie. Jak rząsa, i wiadomość mnoga. Są problemy, tego na górce boli noga. Opatrunek z taśmy, kontroler, zrobiony. Czasem żywot prząsny, nieuszkodzony. Czasem wyrok własny, i dalsze splamienie. Odporność grupowa, takie przypomnienie. I płynie dzień, kolejny goni. Nie zginie, chwila tej agonii. Bo któryś, zapomniał jak się kroki stawia. I zamarł w bezruchu, tydzień go namawia. Kontroler, nasz tu wiecznie miły. Coraz mniej, to zależy od siły. Coraz częściej, fortele stosuje. Jak goręcej, śnieg tu odgarnuje. No i jest, wiadomość miła. Że dzieciakowi się siostra urodziła. Ale nikt jej nigdy nie zobaczył. Krasnal ogrodowy, kobietą, ile by to znaczył. Czy znaczyła, jak to się odmienia. A może świat w tą stronę się zmienia. Żeby zamiast krasnali, krasnalice robić. Żeby kobiecą naturą krasnal mógł się ozdobić. Ale koniec żartów, to pomysły jakieś. Plotki krasnali, jak ten trefny pacierz. I tak do skutku, tu się przekonuje. Dywagacje, krasnal na krasnala poluje. Żeby się wygadać, i tak porozmawiać. Że wiadoma sprawa, można się zastanawiać. Nad tym, owym. Tamtym i siamtym. Jakie zwyczaje, kodeks, i fanty. Bo jest, kodek krasnala, jeśli nie wiecie. To go wyzwala, w tym wielkim świecie. Żeby szanować, jeden drugiego. Żeby pomagać, jak jest coś złego. I tak się sprawdza, dalej pojmuję. Krasnal wybawca, czy oszukuje. Krasnal, i sprawdza, z której tutaj strony. Masz materiał, jeszcze nie obrobiony. I się przydarza, kolejna legenda. I się tak stwarza, krasnal przybłąda. W dawnych mirażach. Do ogrodu przyjęty. Pozory stwarza, jakby był życiem przejęty. Ale się znosi, i dalej wynosi. Ale przeżywa, że za duża grzywa. Krasnale nie mają przecież barber shopa. Nie ma kontroli, w tej brody kłopotach. No i te spory, dalej przejęte. Jak te pozory, będzie obcięte. Na leśne stwory, widać sumienie. Są koloryty i to zbawienie. Kolejny dzień, tutaj ogrodu. Słowo jak cień, potrzebuje lodu. Taśmę tą zmień, szkoda zachodu. Zostaje leń, w ramach zawodów. No i strona, tutaj podrobiona. W zabobonach, będzie strącona. No i fakty, tylko z której strony. Jak kontakty, będziesz odnowiony. Mówi krasnal do krasnala. A nasz, bohater, półki rozwała. Mówi, że właściciel kazał. Ale na ucho mu tylko przekazał. I tak życie tutaj biegnie. Jak swoboda, w noc, we dzień. Jak pogoda, się nanosi. Krasnal o krasnala prosi. Lubią tłok, tak wciąż żyją. Jeden szok, i zabijają. Czarne myśli, które w głowie. Nie rozdzielisz po połowie. I tak przydać się, zostaje. I tak wydać, jakie zgraje. Może mi dać, marne wiosło. Jak daleko się poniosło. I te spory, jest już nowy. Czy sentyment tu gotowy. Bo ten od wody, chciał popływać. W swoim jeziorze, jak go zaczął nazywać. A jezioro ma osobnego pana. Krasnala, chwila przeglądana. I uderzenie, prosto między oczy. Takie spory, nie jeden nie przekroczy. I pozory, coś się dzieje. Jak wytwory, mam nadzieję. I te stwory, można ująć. Jak zawody, tutaj brnąć.

Po powody, oby dalej. I marzenia, te zwyczajne. Marzeniami tu nie gardzą. Lecz wiadomość, mówią smardzom. Dalej to tu nie wychodzi. Poza ogród, wyswobodzi. Dalej to nie zniesie szoku. Nie ma życia, tak z doskoku. Ale kto im tu zabroni. Ale efekt dalszej woni. Który krasnal od życia stroni. Który zaś w ciągłej pogoni. Się wydaje, i przysparza. Jak rozstaje, się namnaża. I wyroki, który prędko. Jak proroki, ten z zachęty. Stroić próżno, nie namnażać. Życie, dłużno sobie stwarzać. I nanosić, dalsze fakty. Pielęgnować te kontakty. I tak spornie, z kontratypem. I dostojnie, jednym zgrzytem. Życie tu w ogrodzie kwitnie. Krasnal korzysta, zanim fiknie. I się zdaje, i wydaje. Ktoś się tutaj kimś znów staje. Taki natłok, i legendy. Jaki świat, takie przybłądy. I zdarzenie, co nie trzeba. Powiedzenie, chwili nie da. Bo jest tutaj moc niezwykła. W naszym bohaterze, tu zakwitła. Niby zwykły ogrodowy, krasnal, na tajemnice gotowy. I przyjmuje, co niebo daje. Dostosuje, tak się zdaje. I nasz krasnal, widzi przecie. A co, tego jeszcze nie wiecie. Ma napady, te przebłąski. Boskie sprawy, znaczy zyski. Coraz częściej, i wiadomość. Jaka strona, to świadomość. Mówi raz o tym koledze, krasnalowi, że ma wiedzę. Ale został tu wyśmiany, ty, to jak puste stragany. Skąd ty możesz wiedzieć życie. Jaka przyszłość, znakomicie. Zwykły krasnal jesteś przecie, między nami, w tej podniecie. Zapominasz, o swej roli. Dobry krasnal nie biadoli. Nie popisuje się przed innymi. Robi swoje, myśli, ciul z nimi. Trzeba trzymać się zwyczajów. Krasnalskiego na ziemi raju. A nie tworzyć anegdoty, to są przecież znów kłopoty. I tak milczał, nasz krasnal drogi. Kilka lat, ale jego nogi. Nie wytrzymały, w końcu ciśnienia. I kolejnego, krasnalowego uniesienia. Zobaczył piękną przyszłość krasnali. Że już nie są w ogrodach mali. Że się z ogrodów wydostali. Bunt zrobili i wygrali. No to mówi, przekonuje. W swoim ogrodzie, nie żałuje. W pełnej swobodzie, dalej rzecz. Że ma rację, nie oceniam, nie przeczę. Ale słuchać go tu nie chcą. Może jednak kiedyś zechcą. To próbuje, dzień po dniu. Przekonuje, potok słów. Że trzeba, rewolucję robić. Że się można z grodu wyswobodzić. Że widział w wizji, to możliwe. Jak na wizji, oczy chciwe. Pogardliwe już tu patrzą. Tu na niego, oczy zatrzą. I co z tego, przekonanie. Takie to naszego krasnala zadanie. I się strąca, i próbuje. Tak do końca, zatrzymuje. I go trąca, krasnal wielki. Co rozbijał kiedyś butelki. Nie ma tego, tak dobrego. Jesteśmy przecież znani z tego. Że spokojnie, tu żyjemy. Mimowolnie, nic nie chcemy. Po co złościć się i skakać. W wiadomości, byle jaka. W tej strojności i nadziei. Tak przychylnie przy niedzieli. No i spójność, dalej rości. I wiadomość, mimo gości. I się sprawdza, z dalszym skutkiem. I potwierdza, jak z wychówkiem. No i spójność, daje radę. Obopólność, znaczy, zwadę. I ta zgroza, co się rości. Jak w mimozach, nie zazdrości. Dalsze styki, przekazania. Jak te chwytów, i doznania. Jak wymogi, i gdakanie. Te rozłogi, przekonanie. Nasz tu krasnal, jest przybity. Jakie życie, takie chwytów. Jakie znanie, wykonanie. I świadome odraczenie. Życia tego, tak spójnego. W zgodzie z faktem, odkrytego. Tym kontaktem i zaszłością. Staje się faktem, tu litością. Nikt go słuchać, dalej nie chce. Że powstanie, czuje dreszcze. Ale wizja się powtarza. Wielkość krasnali aż go przeraża. Że wypadło i się dzieje. Z nieba spadło, ma nadzieję. Że się uda, w to nie wątpi. Nie maruda, dalej strąci. No i sposób, przekonania. Na dwójnasób, tu doznania. Że udowodni, wszystkim faktem. Że tak swobodni, stoją zatem. A on pokazać to próbuje. Lecz nie wie jak, się przejmuje. Jak jeden znak i to dochowanie. Tajemnica, czy wielkie wyznanie. Nikt jednak tego co on nie widzi. Nie może przekazać mocy, tego nie przewidzi. Nie może oczekiwać pomocy, takie zgranie. Tak to jest, rodzinne niedowierzanie. We własnym ogrodzie nie chcą Cię słuchać. Jeśli wbrew modzie, chcesz udobruchać. Jeśli wbrew sądom, przewidywaniu. Oczy przegładną, jęk w przekonaniu. I tak tu dalej, kolejne morały. Jakie zawody, i na co za mały. I tak tu słuchać, nie

ma wciąż komu. Jak te wymogi, nie mów nikomu. I tak się zdaje, co raz przydaje. I tak wynosi, swoje rozstaje. Historię przynosi, i należności. Wiadomość jak wiele, nie wiadomości. Jak tu w kościele, i instytucji. Jak przyjaciele, wina ablucji. I tak wytrwale, krasnal próbuje. I jego żale, nikt tego nie czuje. Wie doskonale, że inaczej nie może. W zgodzie ze sobą, kto mu pomoże. W zgodzie z chorobą, jak go nazywają. Teraz to już go tylko wyśmiewają. Inne krasnale, litości nie mają. Mówią, do psychiatry, go namawiają. Że jakiś dziwny od dziecka był. Trochę naiwny, i za dużo pił. Ale to teraz, to lekka przesada. Widzieć przyszłość, to nie jest rozszada. Taka zawistność, i upodlenie. Chwile tych żali, i przyłożenie. Oby, co dalej, krasnal wciąż smutny. Na marginesie, los ten okrutny. Tak to jest, jak burzysz ogrodu porządek. Nie wystarczy test, i odwiedzenie Prządek. Takie zwyczaje, i dalsze rady. Na marginesie, oznacza zwady. Takie konkrety, przekonywanie. Jak luźne bzdety, daremne gadanie. I te podniety, co dalej się stanie. I te winiety, autostradowe przykazanie. Jak odgadnąć, wątek i formę. Co zastosować, jako ogrodową normę. Jakie wyniki i komplikacje. Czy w końcu będą karasnalowe wakacje. Jak tu posprzątać, te tony kurzu. Jak dobrze wyglądać, nawet na wzgórzu. Krasnal ze wzgórz, ciągle poluje. Na tą maturę, nie oszukuje. Nie ściąga, ale sentyment wyciąga. Nawet mu żal trochę, to go pociąga. Wizja rewolty i tego zwycięstwa. Ale udaje, że szkoda męstwa. Chce być przecież dostosowany. Przez inne krasnale w ogrodzie doceniany. A nie jak ten, co przyszłość widzi. Może go wygonią, nikt tego nie przewidzi. Bo po co trzymać wariata u siebie. Jaka zależność, dowiesz się po pogrzebie. A tutaj spory, pomiędzy krasnalami. Jakie wybory, i czy będzie uznany. Jakie pozory, i wykwitły wszelkie. Jeden już nawet skleja butelkę. No ale zamieć, i dalsze strojenie. No ale gawiedź, i przyłożenie. Co zrobić, z krasnałem, co mówi że wie. Jak potraktować, oburzyć się. Bo wyrok musi być na niego wydany. Jakaś kara, żeby zrozumiał stragany. Jak działają, i wzajemne wsparcie. Pomagają, realnie na starcie. Ale musisz być taki jak inny. Nie wyłamywać się, zwykły niewinny. A ten przecież, krasnal przesadza. Gada głupoty, a nasza władza. Nie może puścić tego płazem. Trzeba się stosować, życie rozkazem. Trzeba wciąż próbować. I na co Ci dane. Masz możliwości i oczy roześmiane. No to się zdaje, i dalej unosi. Takie zwyczaje, ogrodowe zwinności. Takie przypadki, i odgarnione śniegi. Środek lata, a tu w ogrodzie po brzegi. No i stosunek do zapewnienia. Ostatni ratunek, kierunek cienia. Wielki szacunek, mówią krasnale. Jak poczęstunek, ale niedbale. Nie będziesz więcej mówić bzdur. Ostatnie ostrzeżenie, a później jak deszcz z chmur. Takie dają mu te wytyczne. Nie ma litości, ostatnie są śliczne. Słowa, które łamią sumienie. Będziesz jak każdy, to przyłożenie. Musisz się tutaj dostosować. A nie ciągle tak tylko główkować. I wymyślasz jakieś bzdury. Żaden prorok, czyi, który. Łez ten potok, od słuchania. Takie głupoty, poruszą drania. Ale nie, nasz krasnal nie wierzy. Burzy się, nareszcie uwierzy. Że to nie jego miejsce na świecie. A co dalej, zaraz się dowiecie. Bo miejsce, powinno słuchać i patrzeć. Ale cóż, oczy można zatrzeć. Ale złóż, poszuka w innym rejonie. Idzie już. Jest, postanowione. I się zbiera, tak to wypada. Pożegnanie, nie żadna zwada. I idzie, w świat ten nieznaną. Szukać krasnali, tak przekonany. Że go zrozumie, krasnal nie jeden. Że mu uwierzy, wizji tych siedem. I ostatnia najważniejsza, tak tu stosuje. Jak potęga, potężniejsza, dobrze rokuje. A co będzie, zobaczymy. A co zobaczy, uwierzymy. A ile znaczy, i z jakiej strony. A może jego gadanie to tylko zabobony. Wszystko się okaże w historii tej. Prawdy się nie zmaże, a Ty się chwiej. Jak w nieba nakazie, zastosowanie słodkie. Masz prawdę w przekazie, a to co nieważne- potnę. I do celu, co się stanie. Krasnal nasz i przekonanie. Kto uwierzy, kto odtrąci. Wbrew macierzy, czy list gończy. Nic go tutaj już nie zrazi. Nie przekona, nie obrazi. Wszystko przed nim. Cały świat. Przeznaczenia jesteś wart.

## Uwiarygodnienie 1

I tak się zgrywa, miecza dobywa. I tak podróżuje, tu jego grzywa. Odpór zaszłości, i wolny rynek. W ramach porządności, spis ten dziewczynek. I się nabija, i dalej rości. Wariacje sporne, obiekt litości. I tak zaczyna, już porównuje. Jaka przyczyna, aż się stresuje. Można wynająć, można odrobić. Łagodność sporna, nie można się nie zgodzić. I te zasady, co się zbierają. I tu te rady, już uciekają. W zgodzie z tradycją, i zaszłościami. Tą amunicją, brudnymi nogami. Wynik i frakcja, to ponowienie. Odpór i spacja, kolejne istnienie. Tak się zawiera, i dalej pędzi. Łoś poniewiera, i szkoda łabędzi. I tym tu sterach, i dalszej konkluzji. Mina fryzjera, nie doczekał się fuzji. Ale zadatki, i wątpliwości. Jak giełdowe spadki, dosyć litości. Jak napomnienia matki, i wola zwycięstwa. Obróć w niwecz zdanki, próba to męstwa. I tak się zawiera, dalej próbuje. I ta litosfera, nie, nie żałuje. Jak dalsza kariera, widoczne spody. Tak poniewiera, ważne rozchody. Ale efekty, dalej już znane. Jak możliwości, te przebadane. Efekt jakości, i sporna racja. W pożądlivosti, kac na wakacjach. A nasz bohater, krasnal ogrodowy. Są zażyłości, i w podróż, nowy. Jest to przyczynek, i jest to zasada. Że z krasnalami, nie każdy gada. I tu tak spornie, co raz się wlecze. I monotennie, nie, nie uciecze. I tak dostojnie, uczy się fachu. Jak ta świadomość co nabiera rozmachu. I ma, wizję pewną, krasnal w tej drodze. Że to powoli, odmiennosc srodze. Zniszczy rewolta gatunek ludzki. Przystanie istnieć, krasnal przywódczy. Ale nie on, nie on będzie dowodził. Ale ktoś inny, nie będzie zwodził. Ale dziecinny, trzeba rozmachu. Żeby nie zaprowadzić krasnali do piachu. No i spotyka, krasnal krasnala. Ogród piękny, lecz się rozwała. Coś tam wystaje, coś się udaje. Krasnal odludek, sam tu zostaje. No więc rozmowa, i przekonywanie. Że ważne jest, każdego krasnala zdanie. Że trzeba się tu mocno szanować. I do rewolucji wnet przygotować. Że będzie się działo, odpór i spacja. Dowiadywało, kolejna atrakcja. Że wiele się zmieni, po czasach wszelakich. Że się odmieni, naród jednaki. Karanalska godność, i cała ta duma. To wiarygodność, i pewna zaduma. To cała stronność, i dalsze czasy. Nowy znajomy, ma adidas. I pyta czy po rewolucji będzie mógł je nosić. Nasz bohater nawołuje, choć chciałby przeprosić. Adidas to element przecież ludzki. Jak zawczasu, i materiał pucky. No więc się sprawdza, i tak wydaje. Krasnal kompanem krasnala zostaje. I jest, i idą w dalszą wędrówkę. Wywołać rewolucję, ktoś musi, wdówkę. No i się sprawdza, to dalsze kroczenie. No i zabory, to przyłożenie. Jak poznać wątlność, i zgrane szyki. Jak zrozumieć swoich krasnali uniki. Ale jest wytłok, i przekroczenie. Kolejna spacja, no i marzenie. Jak ta narracja, wola większości. Wiadoma nacja, w tej przeciągłości. I tak wtóruje, dalej zanosi. Jak tu się psuje, materiał i kości. Jak zawiaduje, i z której strony. Czy przekonuje, czy zabobony. No i wymiary, który tu trzeba. Jak te rozmiary, oby więcej chleba. I te przywary, jak zrobić wrażenie. Może nie do pary, ale przekroczenie. No więc się staje, podróż to droga. Wszystko na piechotę, wszystko w ich nogach. Masz kolejną psotę, i idą pod górę. Na co masz ochotę, a może na bzdurę. Dwóch kompanów, i tradycja. Są tu wizje, amunicja. Są prowizje, zwarte szyki. Na mieliznie tej uniki. No więc dalej i sprawienie. Takie żale, przyłożenie. Doskonale, wiem i kropka. Jak podchodzić trza do chłopka. I ten zespół, tu frustracji. I zażyłość tej narracji. Trzeba możnie, z poglądami. Tak jak trwożnie, między nami. Ale zespół, to wybacza. Ale powiesz, taka praca. I zawody w gotowaniu. I powody, w przekraczaniu. Trzeba dalej, i konkluzja. Jak wywody, czysta fuzja. I powody, w zdany szyku. Są krasnale, nie mów mi tu. Że się nie da, że upadną. Mówię, przebacz, nie ze wzgardą. Mówię, odpuść, z zaszłościami. Szkoda przejmować się nie swoimi nogami. I ten premier, jak



przypadek. I ta wątrość, tych zagadek. Pełna zgodność, kontrybucji. Jak łagodność, dalszych funkcji. No to idą, długa droga. Podróż na wschód, i załoga. Pełna przygód, dwa krasnale. Teraz będą ze sobą stale. I się gości, i się rości. Oto wszystkie zależności. Rozmawiają, i szukają. Kolejnych krasnali, już dodają. W myślach swoich, całą armię. Nie, nie boisz się, musztardę. Wykorzystać w zgodzie z planem. To jedzenie przekonane. Ale trafność, kompozycja. Ta rubaszność, dalsza fikcja. Ale zgoda, i przekłady. Wiarygodność no i zwady. Czasem ciężko się dogadać. Czasem męstwo może przeszkadzać. Aby plan ten tu wykonać. Aby zdobyć, i przekonać. No więc dalej, i przytyki. Jak zakłady, górne dziki. No więc sporność tu przystanku. Monotonność ta na ganku. Oby dalej, i wyniki. Jak te żale, i uniki. Oby prędzej, znalezione. Krasnali zastępy, aż utonę.

## **1# żart krasnala**

Jak napomnieć

Upomnienie

Wystarczy sprawdzić

Krasnala życzenie

## **Uwiarygodnienie 2**

I tak się styka, nie udaje. System matematyka, się rozstaje. Po wielkich bólach, i w wielkim trudzie. Może uznaje, poddaje się nudzie. Tak to zdarzenie, i wątrość ogromna. Jak przyłożenie, bateria sporna. W świecie brodenie, i te efekty. Uwypuklenie, kategorie sekty. I tak wynosi, poziom i spory. Jak się podnosi, to tylko pozory. Za wiarą pościg, może tak trzeba. W końcu doróżnij, gatunek chleba. I się uznaje, dalej przydaje. I tak wyznaje, słowo i kraje. Byle do zgrzytu, ewakuacji. Może i lepiej, tak bez wakacji. No więc minerał, i pogrzebanie. Będzie się spierał, kolejne zadanie. I tu ten termin, to przekonanie. Wszyscy misterni, chwila i granie. No i się sprawdza, ewakuacja. Jak grzmot z nieba, kolejna stacja. Jak iść po chlebak, z wierną nadzieją. Może coś włożą, efekt się śmieją. Bo kto to widział z chlebakiem chodzić. Bo jaki przedział, można się nie zgodzić. I efekt końca, tu zaczynania. Mania bez końca, zbędnego gadania. I tak się stroi, dalej i dwoi. I tak rozpiera, nic się nie boi. Akcja premiera, i instytucji. Kto jak doskwiera, w sprawnej ablucji. I ten minerał, dalej się rości. Ktoś poniewierał, sprawa zazdrości. No to etapy i dalsze wizje. Może jak straty, i na mieliznę. Może bogaty, i coś się przyda. Widok parchaty, wynik co kida. No ale szyk, nasz bohater widzi. Wielkie panowanie, co dalej nie przewidzi. Ale są ludzie, którzy im służą. Krasnalom ogrodowym, a te się burzą. No i zagadka, kto powie przecie. Jest wysłuchanie, jeśli nie wiecie. I sprawozdanie. Wszystko w konkrety. Takie bajanie, chwila i zjecie. I spotykają, nasi wędrowcy. Pewnego krasnala, w roli dozorczy. I przekonują, opowiadają. O wizjach, które serce pobudzają. A ten nie wierzy, z początku kiepsko. Ale no jednak, przecież nie dziecko. A tu taka historia stworzona. Że rewolucja, że słabość ludzi obnażona. Ale jest, i do grupy przystaje. Jest ich trzech, tak mi się wydaje. To nie grzech, wiadoma przyczyna. Ważne, że zadowolona mina. I idzie dalej, nasza kompania. Nie żadne żale, wiadomość zgrają. I doskonale, dalej przewodzi. Nasz bohater, że

upadnie, nie szkodzi. I tak się zbiera, dalej zarabia. Trzeci krasnal o sobie opowiada. Że kiedyś był przez ludzi dręczony. Że chwila męki i zabobony. No to jest styrtta, dalej się pali. I te wyjątki, kwestia robali. Dalsze porządki, i zdane sosy. Są tu zgrubienia, i butlonosy. Ale wypadek, i miara stanu. Jeden z krasnali, twórcą rabanu. Ale zależność, i przepychanki. Żeby nie było tylko łapanki. No więc wyjątek, i dalej trzeba. Taki porządek, zbieranie chleba. Chodzą z chlebakiem, i tak zbierają. W wartości jednej, się tu nie znają. I te przygody, porządek strąca. I wiarygodność, tutaj potrąca. Jak w zgrzanym sosie, więcej nie trzeba. Łapać w bigosie, tu jedna bieda. Trzech to piechurów, i jedna wiara. W tą rewolucję, słowa nie para. W tą ewolucję, w krasnalim wydaniu. Niby ogrodowi, a nie złapiesz na narzekaniu. I to zdarzenie, odchył i spacja. Jak powonienie, marna narracja. Że było sprawdzić, jaka atrakcja. Tak się owinąć, kolejna stacja. I jest, wynik, odrodzenie. I test, kolejne spostrzeżenie. Jak fest, miarodajne stanie. Konglomerat, i jego zaczynanie. No to się spłaszczta, i dalej prowadzi. Melodia zdawcza, nikomu nie wadzi. Tak okazalsza, w wyniku piękna. Metoda badawcza, aż z szoku jękła. No i zawody, w tym tu doznaniu. Ja te powody, w tym przekonaniu. Jak te obwody, układ zamknięty. Kto to przeżyje, a komu brak renty. Marzy się i płacze, wartość w dolarze. Ktoś kogoś, i kracze, kto tablicę zmaże. I te dalsze skutki, potępienie złego. Rewolucja dobra, nie ma w tym nic dziwnego. Zawsze tak było i się nie skończy. Punkt widzenia, coś co ludzi łączy. Jak strapienia, i wytrwałość droga. Przeinaczenia, wszystko tu w rozchodach. I tak się łączy, przyciąga i sparza. I tak połączy, sygnet dziennikarza. Jak w tym strapieniu, mówią o tym fikcja. I w przyłożeniu, niepotrzebna policja. Ale się wydaje, i dalej poniewiera. Ale się przydaje, kto oklaski zbiera. Dalsza tu zależność, i w wymiarze mnoga. Taka to jest sprawczość, i znajdziesz w rozłogach. Ale się wyciera, i dalej wtóruje. Ale się nabiera, troszeczkę oszukuje. Przez puszcę się przedziera, jakie zdalne szyki. Materiał to zgrubiały, albo lekkie uniki. I dalej chwila, do przemyslenia. I żale, coś co krasnala zmienia. Wytrwale, i w zgodzie z dobrobytem. Nie szalej, zakryj się zachwytem. No to dobrze, i docenić trzeba. Tak wydatnio, może dużo chleba. I ostatnio, takie powtórzenie. Krasnale sprawdzają na bieżąco zachmurzenie.

## **2# żart krasnala**

Jak uzgodnić  
Sprawny morał

Zastanowić się  
Czy to nie chorał

## **Uwiarygodnienie 3**

I się wydaje, nikt tu nie udaje. I się donosi, coś z kieszeni wystaje. Jak ten jeden pościg, i jedno stracenie. Uprzejmie, dorośnij. Takie polecenie. I się nadaje, co raz wyciera. I się przydaje, mania konesera. Tak mi się zdaje, i znowu unosi. Że kłam zadaje, i z chlebakiem prosi. No ale chwila, i to przyłożenie. No ale zbiła, to dalsze proszenie. Chlebak w ruch, i zastawienie. Co za zuch, widać poświęcenie. Więc się nagania, i chwile rości. Tak jak przygania, osioł zazdrości. No to jest chwila, i zdarte skutki. Jak bardzo miła, widać jej skutki. Do odrobienia, i dalsza

konkluzja. Rzeka istnienia, i w wizji fuzja. Jak się narodzić i poczuć wspaniale. Jak się nagrodzić, wytrwać doskonale. No i znaczenia, chwila mnożenie. I te przekroczenia, zestaw brodzenia. Jakie wyniki, i te zaszczyty. Mania wytwórcza, w tej kolejności. No i co dalej, chwile chwalić trzeba. Jak obce żale, taka potrzeba. Wolność wytrwale, i masz obiekt drwin. Znasz doskonale, punkt ważenia min. No i te zgrzyty, co dalej się rodzi. Akt znakomity, może wyswobodzi. Jak te koloryty, i wytarte strzały. Będzie opór zbity, pomysł doskonały. I to uzależnienie, tak prowizję rodzi. I to wytchnienie, na myśl mi przywodzi. Totalne strapienie, i zebrane lejce. Takie wynaturzenie, nie naciskaj, nie chcę więcej. Ale jest, wizja naszego bohatera. Kolejny test, i opór wydziera. Kolejny chrzest, i własna religia. Religia krasnali, będzie jak ta igła. Zszywała, krasnała z krasnałem. Oddawała, w opór wszystkie żale. Przekazywała, jak można najpiękniej. I chciała, kolejną zachętę. No to jest, i się stwarza. Trzech krasnali, i się pomnaża. Bo spotkali niewidomego. Krasnała, co nic sobie nie robił z tego. Mówił, że do wielu rzeczy się nadaje. Czubił, tak mi się zdaje. I ujęła go wizja powstania. Rewolucji, już do niej nakłania. Tylko nie widzi kogo i po co. Ale dostosował się, widać to czasem nocą. Ale przysposobił się i dalsze tradycje. Nie traktuje wyprawy jak jakieś fikcje. Idą w czterech, już zagajka. To gadanie, mości grajka. To zwiedzanie dalekich krain. Są za mostem, dużo pali. Ten tu ślepiec, opowiada. Że kiedyś widział, ale zwada. Że nie przewidział, co się stało. Spawał, i zdrowie się posypało. Tak to jest, jak spawasz bez maski. Mówi trzeci, w akcie łaski. No ale jest jak jest, trzeba przyjąć. Wydatni gest, można minąć. Znowu zbierają, co łaska, do chlebaka. I omijają, chwila może taka. Nie wszędzie zagładną. Krasnale pozdrawiają. Swoje wyciągną, chociaż niewiele mają. I tak się przysporzy, dalsza dziedzina. I tak namnoży, kolejna kpina. W ramach wyjęcia, ciągłego przejęcia. I tego kresu, nie doczekasz kretesu. Ale się spaja, i znów naddaje. Nie nazwiesz tego chyba zwyczajem. Ale odnosi, i dalej prosi. Wynika z tego dalszy pościg. No więc zadanie, i chwile strojne. Jak przekonanie, myśli dostojne. Czterech krasnali, razem tu kroczy. Są doskonali, nikt nie przeskoczy. I te zasady, wieczne stworzenie. Jak marne zwady, i przyłożenie. Jak te roszady, historia krótka. Co by zrobili, gdyby nie wódka. No ale jest, i się wydaje. Jak dalszy test, sam tu zostaje. Jak ważny gest, i przekroczenie. Masz tutaj materiał na jedno skinienie. I tak obrywa, coś się donosi. I tu zdobywa, ktoś o coś prosi. To komitywa, dalej nie zgadniesz. Alternatywa, pod stół tu wpadniesz. I te reguły, że trzeba i można. I te pazury, jak droga trwożna. Znasz te motywy, nie jesteś chciwy. I te wymogi, chwili odnogi. No to do celu, idziemy dalej. Mój przyjacielu, nie jakieś żale. W ferworze przygód i poznawania. W pozorze wygód, mojego uznania. I tak tu dalej, historia miękka. Tak jak te żale, z książki wyjęta. Tak doskonale, i dalej się spina. Alternatywa, żyć życiem zaczyna. No to Epikur, i dalsze skutki. Jak ten tu psikus, chwila dla młódki. Element wygód, i ponawiania. Teoria tutaj wszystkiego powstania. Ale i zgiełk, te atrybuty. Był, ale zmiękł, zostały buty. W tej tu nadziei i ponowieniu. W aktach pradziej, zostanie w cieniu. Tak się tu mości, i zgrywać zaczyna. Nie z tej zazdrości. Zazdrość to kpina. Tak w porządności, i walka o władzę. Nie dziś, nie tu, chwili nie zawadzę. Ale etapy, i dalsze zgiełki. Jak te zawody, czyste butelki. Jak te powody, i stany strojne. Dalsze rozwody, czasy upojne. I tak się skrada, walczyć zaczyna. Albo deszcz pada, może to kpina. Że tak wypada, chwile i skutki. Kolejna roszada, wiadomość od wódki. No i zagajka, po co trawienie. Jak z sobą walka, to przyłożenie. Nasz bohater, mądrze zaś odpowiada. Trawić, to tyć. Bić to zwada. I tak stopienie, kolejne smaki. Jak ten chleb z chlebaka, nie byłę jaki. Jak mnie poznasz po znakach, wynik w konkluzji. Wiadomość, w orszakach, ale się nie spóźni. I tak

wiecznie, dalej, do celu wciąż idą. Aby zdobyć chwałę, inaczej nie widzą. Aby poznać sęk, i co po nich zostanie. Jak oceni historia, jakie będzie o nich zdanie.

### **3# żart krasnala**

Co się stanie z kurą  
Którą ugotujesz

Posiłek z gdakania  
Sobie przygotowujesz

### **Uwiarygodnienie 4**

I tak się wydaje, dalej tu rości. I się przyzwyczajają, zapach radości. Problemy stwarza, i potęguje. Sęk marynarza, na kogo poluje. I tu te środki, zawsze na miejscu. I niewyroki, dalej tu w przejściu. Jakie znaczenie, i ośle uszy. Jak zatracenie, pośrodku głuszy. I te zwyczaje, marność przetarta. Jak to partnerstwo, i szukanie farta. Jak pokrewieństwo, i dupa zbita. Jedno szaleństwo, do krzyża przybita. I tak wydaje, kolejną legendę. I się przydaje, ja psa-przybłądę. W zanadrzu trzyma, to koniczyna. W obcości spina, się wciąż nagina. Ale przytyki, i dalsze zaszłości. Nigdy nie brak Ci krasalowości. Nigdy, nie trać ćmy, z oka patrzenia. Nie ma tak, że gorszy stosunek lenia. Ale się sprawdza, co nuż powstaje. Jak ta kokarda, czerwoną się staje. W dalszych petardach, i wiadomość sroga. Na kanwach szczęścia, hodowana załoga. Ale i skutki, dalsze przetarcia. Wiarołomność wódki, te nie dotarcia. I przemierzenie, odpływ zatkany. Jak przerodzenie, i będziesz dograny. Na te zaszłości, i okoliczność. Wszystkie wnętrzości, pełna spontaniczność. Okazałości, ile ich trzeba. Za chlebem pościg, taka potrzeba. I z chlebakiem, czterech krasnali chodzi. Ogrodowych, bez ogrodu, nie szkodzi. Przeszkolonych, bez szkoły, w zawodzie. Łatwo utkwąć tutaj na lodzie. Ale się starają, i będą. Ale przeszkadzają, przybłądą. I nasz bohater, kolejna wizja. Jak spisać na stratę, jedna mielizna. I tak zaczyna, mówi coś o szkole. Tej dla krasnali, ja swoją wolę. Że powstanie i będzie oblegana. Że krasnale nauczą się dodawania. Tak to kiedyś będzie może. Ale teraz nie pomoże. Ale teraz dalsze skutki. Zamykanie otwartej kłódki. I te sprawy, dobrobyty. I poprawy, tanie chwytły. Dla zabawy, i słodzenia. Jak tu w nawyk, przedobrzenia. I się spina, tak dostaje. I napina, moje żale. I rozkmina, jaka wątlność. To dziewczyna, stąd jej krągłość. Ale nie, nie jest przyjęta. Jakaś podróba, chińska zachęta. Idą dalej, krasnala szukają. Z krwi i kości, porcelanę tak nazywają. Albo inne to, odlew, dziadostwo. Byleby ich do rewolucji poniosło. Byleby przysporzyło szyku. I jest, kolejny krasnal siedzi na nocniku. No to go szybko zagadują. I za fraki, wędrowną proponują. Podbicie świata, prawie całego. Chwałę, a ten sra do tego. No ale jest, się załapuje. Kolejny test, piątka próbuje. Pytają go na wszelki wypadek. Czy przepisze im po sobie spadek. No i wychodzi, to objawienie. I nie, nie szkodzi, dalsze patrzenie. I tak rozwodzi, jakie zasady. Byleby nie załapać się na popłuczyny zwady. I opowiada, obsraniec o sobie. I to zadanie, w nieczynnym grobie. I przekonanie, z której legendy. Nie będzie przeszkadzał, gdy pies przybłądy. Ale się one, tu namnożyły. Jakie swobody, co narobiły. A krasnal mówi, że miał kiedyś chęci. Że wielki świat od zawsze go nęci. Nawet próbował, i się tak chował. Nawet

stosował, nie jedna mowa. Ale wyprawa, to co innego. Cała zabawa, rewolucja do tego. No i spełnienie, dalsze konkluzje. Jak to spocenie, i z filarem fuzje. Rozochocenie, komu to trzeba. Jak opieszałość, marna potrzeba. No na ten wyrok, wszystko strącone. Jakie zawody, i rozgrzocone. Jakie powody, i marzeń styki. Trzeba nauczyć się hydrauliki. Ale i zaszłość, ta kompozycja. No i jest trafność, to koalicja. W jednym łapaniu, i anegdota. W tym przekonaniu, niejedna psota. Idą tak dalej, pięciu kompanów. Niestowne żale, widok straganów. I ciemne wstęgi, tak ogrodzone. Miara potęgi, na lewą stronę. Oby do styku, i alegorie. Wszystko w przeniku, wystarczą folie. Jak w Titanicu, grają do końca. Będzie melodia, i widok słońca. Wszystko dla tej tu rewolucji. Będzie golonka, i smak ablucji. Jak tu na Prądkach, i przekroczenie. Masz efekt słońca, niedojedzenie. Ale się zdarza, i tak przepoczwarza. Ale mianuje, i się zestarza. Fortel stosuje, i anegdoty. Na żarty poluje, pijane cnoty. I tak do zgiełku, odrębność stada. Jak w nosidełku, kolejna rosada. I to tu spięcie, to się nie na da. Guzika rozpięcie, to kanonada. W jednym wytłoku, i polowaniu. W tak zdatnym szoku, i grzybobranii. Mam to na boku, i swą intuicję. Weź nie prowokuj, bo wezwę policję. Krzyczy krasnal, do jakiegoś gościa. Co wrzuca mu, chlebak cały w ościach. Co podrzuca, i wyrok sprawowany. Jak odrzuca, i te kolejne plany. No to dobrze, i czasu stracenie. Mówi ktoś, takie powiedzenie. Mruczy gość, nie poznaje krasnali. Powagi, czeka aż się rozwalą. Jeden czy drugi, deszcz im nie straszny. Choć na krasnalu smugi, pozostanie rubaszny. Jakie wytwory, i kontratypy. Krasnale pozory i takie chwytły. Że do końca, po jakiejś stronie. Że bez końca, to ułożone. I zastępy stanów, dawno poznane. I kolce kurhanów, już rozdmuchane. Oby dalej i żywiej, oby była zgoda. Obopólne stracenie, to przecież nie przeszkoda. A jak będzie zobaczymy, przyszłość przecież jasna. Co trzeba, zrobimy, zanim gwiazda zgaśnie.

#### **4# żart krasnala**

Gdzie ukryć można  
Zwłoki krasnala

W lesie,  
Od ogrodu przecież z dala

#### **Uwiarygodnienie 5**

I tak się strąca, nie próbuje. Kategoria bez końca, i oszukuje. W wymiarach tych słońca, i zadawania. Kontratypy mnogości, linia przetrwania. Ale się zgadza, i tak próbuje. Jedyna władza, i oszukuje. Ale wywrót, ten mnogi, i chła buntu. Kategoria, odnogi, byle bliżej gruntu. I te zestawienia, komu obrodzenie. Jak zorza jelenia, jedno spoufalenie. Jak odwieczne chcenie, i wątpliwość zachowań. Masz odmienność kompozycji, tajemnicy dochowań. I się odnajduje, dalej tak spiera. I się dokonuje, wytwórcza afera. W jednym tu urzędzie, krasnale ugrzęzły. Pewnie znów zbierały, wizerunek przędzy. Jakie wytworzenie, i chwile instytucji. Jakie przełożenie, materiał konstrukcji. I ten schówek pusty, wiadomość dostatnia. Jak świadomość tłusty, i mania wydatna. Na ten wyrok słony, są tu zestawienia. Jak te zabobony,

i ostre bredzenia. Jak wartości wspólne, po co da radę. Upadki obopólne, może czas na zwadę. I się tak przebiera, w ramach tej jasności. I dalej przedziera, w opcji przejrzystości. Nie jedna afera, i chwili udawanie. Widoczna jonosfera, próżne przytykanie. No więc słowo drogie, i marne kontakty. Może tu nałogiem, stare artefakty. I zbieżne płodzenie, myśli się jątrzenie. I to nastroszenie, wiadome kluczenie. No to krasnal drogi, poznany przypadkiem. Trzymał złoto w ręce, stało się faktem. I w swej udręce, że nie ma się z kim dzielić. Przyleciał w podzięce. Resztę rozweselić. Tak to właśnie bywa, i dołączył do grupy. Taka komitywa, i za duże buty. Pytają, proszą, by opowiedział coś o sobie. A nowy krasnal mówi, że bogata żona przewraca się w grobie. No to jasne, sprawa, i dziedziczenie. Dziś nie zasnę, poprawa, takie przytoczenie. I zasada odchyłów, tych co dają radę. I łapanie, zbirów, zakrawa na przesadę. Takie to są skutki chęci. Jest wiadomość, co krasnala nęci. Takie to są spory dłużne. Aberracja, kroki podłużne. I stracenie, jakie schodki. Dochodzenie, tępe młotki. I sprawienie, jakie zasady. Przyłożenie, no i zwady. Ale się wyklada, cała. Ale to przesada mała. Wyjąłowanie, i założenie. Przeciążenie, dalsze spalanie. Ile zgiełku, i konkluzji. W nosidełku, dalszej fuzji. I staraniu, co Cię piecze. I zbieraniu, trzymam pieczę. Nad tym stanem, z rozchodami. Mam wybrane, z dowodami. I przekora, co dodaje. Jak w rozporach, się udaje. Na ten wir, jedyny w skutkach. Masz ten mir, i prostytutka. Jeden świt, trzech do pomocy. Chyba poważnie nie zasnę tej nocy. Ale wątrość, i paranoja. Ta przezorność, widzę w roztworach. I zawodność, komu lubiana. Kompozycja, od pokoleń znana. I nasz bohater, co przyszłość widzi. Krasnal ogrodowy, czasem nie dowidzi. Ale dziś mówi, trochę o skutkach. Że będzie trzeba, zamykać w kłódkach. Znaczy w klatkach, czy jak to tam. Tych tu ludzi, są już u bram. Nie marudzi, tylko strącenia. Się obudzi, to przyłożenia. Nie do końca go jednak pojmują. Po swojemu, wszystko odczytują. Ale zakłady, i dalsze racje. Jak wodospady, upadłe narracje. I ten tu sygnet, co palec boli. I może dźwignę, w tej jednej niedoli. Chodzą biedni z tym jednym chlebakiem. W odporności, nie pytaj, czy takie. I zbierają, wyżyć wciąż trzeba. Nakłaniają, taka potrzeba. I się stają, które wyroki. I wydają, a wokół tłoki. Tej mielizny, i kompozycji. Jak wścieklizny, za późnej fikcji. I wątrości, jakie przydatki. W pozorności, miara i fakty. Jak ten szkopuł, co się przydaje. Nie prowokuj, marnym zostaje. W jednym szoku, i spraw wydawanie. Obcy w oku, takie doznanie. I się mieści, dalej podpina. W sprawnej treści, jaka przyczyna. Trochę chrzęści, i wiarygodność. Męczyć gęsi, jedna swobodność. Ale i zakład, tu z kolegami. Ale i nakład, tu z krasnalami. Ile wyjątków, i zawodzenie. Mania porządków, śmiałego jedzenia. Ale i spokój, co dają radę. Weź nie prowokuj, czekam na zwadę. Jaka intencja, i wychowanie. Plenipotencja, wydatne składanie. I tak do celu, wiadomość zbożna. I jeden z wielu, droga to trwożna. W tym tu przekładzie, i zakłamaniu. W prostym układzie, cyfer dodaniu. I się naśmiewa, co raz próbuje. I ten koneser, wyrok oszukuje. Jak dziupła z desek, i wiadomość sroga. Więcej podnieś, wszystko w moich nogach. Ale zawitość, i moje zdania. Ale krasnale, powód gadania. Przemierzają góry, przemierzają doliny. Docierają do chmury, nie bez przyczyny. I się rości, zawodzi, kolejne spięcie. I czy się dalej powodzi, masz manii wyjęcie. Jak się stąd wyswobodzi, masz swoją nadzieję. Wszystko za dużo słodzi, kategorię, i knieję. Ale bez przyczyny, może z tą ukrytą. Ale bez tu spiny, z dobrze dziupłą zbitą. Jak element dziewczyny, której nie potrzebują. Po co krasnalom spiny, rewolucję organizują.

## 5# żart krasnala

Jak ukrzyżować  
Krasnala

Wylać wódkę  
Gdy pełna sala

## Uwiarygodnienie 6

I to spolszczenie, całe w zgiełku. I przytoczenie, szok w nosidełku. Odwieczne chcenie, i strata energii. Jak zabawienie, Lacky Luck na prerii. Ale i zapal, chwile bez sensu. Ale i odpał, moment bezsensu. Jakie nadzieje, i które strącenie. Widok, pradzieje, i potrącenie. Ale się śmieje, i dalej donosi. Ale rdzewieje. O coś tu prosi. W zdatnym rachunku, i poczęstunku. W jednej idei, chwila i bieli. No więc zasada, obrót, i sprawa. No to postawa, odwrotna nawa. Jeden z przytupu, drugi z polowania. Pozór tych butów, efekt przekraczania. I się nanosi, dalsza legenda. I tak podnosi, pies ten przybłąda. W wiarach radości, i przenoszenia. W efekcie spięcia, i ujednolicenia. Ale morderca, szyku i sprawy. Ale kondensacja, dobrej zabawy. I ta atrakcja, na niewiele się zdało. Jak narracja, ważne że się przydało. I te intencje, słowotok w ręce. I przekonanie, masz to wykonanie. W jednej nadziei, i przekroczeniu. W sprawnej naturze, rozochoceniu. Ale i dalej, fikcja się tworzy. Ale te żale, dalej namnoży. W jednym prawidle, i świetnym sporze. W złamanym widle, jak tu w horrorze. I efekt bram, i przekroczenia. Jestem już sam, sprawne brodzenia. Jaki element, co góry kruszy. Widoczny sentyment, pośrodku głośzy. I to znaczenie, finał bez końca. Rozochocenie, parszywe słońca. Było zbawienie, została zbroja. Tak tu, krasnala, w jednych zawojach. Ale i spór, ten to zrobienie. Ale i twór, jedno pragnienie. Aby rewolucję zrobić pocziwą. Takie podbicie, w efekcie chciwą. I poznają krasnala butnego. Już na wstępie, z okiem, podbitego. Już na grzędzie, z tokiem znajomego. Jak w urzędzie, bilecik, wyczekanego. Ale jest, i się inwazją cieszy. Ale test, wychodzi z pieleszy. Ale chrzest, i wariacja strojna. Jak to jest, może być dostojna. Ale element, i dalsze soki. Opowiadania o sobie uroki. Ale własności, i przekazanie. W rytmie przyszłości, to przykazanie. Mówi coś o imprezie w pubie. Krasnal, tu na ludzi czubie. Niby ogrodowy, a jak wywrotowy. Się nadaje, klaszczą. Do boju gotowy. No i jest, legenda, kolejne spełnienie. Na ten test, przybłąda, i rozochocenie. Jaki chrzest, wymięta, i wymiana strojów. Może watro, strata, no to rytm ubojów. I się płacze, dalej przeżywa. I rozłączę, jaka moja krzywa. W tym pozorze, i dalszym straceniu. Na tym dworze, i tyk, w ułożeniu. Nie pomoże, kancelaria sprawna. W tej oborze, i chwila wydajna. Na roztworze, i tyk, panowanie. Ta kąśliwość, i masz własne zdanie. Nasz bohater, co widzi przyszłość wyraźnie. Mówi coś, że sen jest i jaźnie. Że wartość, sprawa, i przegadanie. Że tylko w układzie, się wielkim stawanie. Że widział przyszłość, krasnali wspólną. Bez kłótni, sporów, obopólną. Że zdarzyło się jednak dnia pewnego. Odrzucili od siebie krasnala jednego. No ale nic, kroczą tu dalej. Może to pic, smarują wytrwale. Nie mówią nic, tylko się przyglądają. Jest jeden dzik, ale go omijają. I z chlebakiem, dalej w sporze. I możliwość, ktoś pomoże. Ta strategia, obeznanie. Uciążliwość, przekonanie. I się spiera, tak dochodzi. To kariera, nie rozwodzi. I ociera, które granie. Nie doskwiera, pojednanie. A może chwila, a może spacja. Ten odpoczynek, taka narracja. Zebranie sił, i w jedno scalenie. Długo bym gnił, gdyby nie złączenie. No to jest, kolejna frakcja.

No to test, i wymowna narracja. Jaki zew, i świadomość twórcza. Wielki lew, i wiadomość wybiórcza. Oby dalej, i znaczenie. Jakie żale, przyłożenie. Tak wytrwale, i konkluzje. Poczekanie, dalsze fuzje. I zwyczaj, co go trapi. I rozstaje, będzie kapi. I zadaje, te pytania. Chwile, i pociągu brania. Miłe bez tu wciąż czekania. Zgniłe, każde pojednania. Mówi krasnal, nie ma racji. Ale kłam ten, chwila Tracji. Ale żal wnet, i zgryzota. To krasnala tylko psota. I się sprawdza, obliguje. I nagradza, oszukuje. W tym ta władza, i zakłady. Wszystko to są tylko wkłady. No więc spójność, dana racja. Obopólność i atrakcja. No więc zdanie, i przeszkoda. Pokazanie, jaka kłoda. I dodanie, co się sterczy. I oddanie, rytm morderczy. Przekazanie, jaka walka. I wygranie, nowa pralka. Na świadomość, i intencje. Ten jegomość, jego ręce. I przeżycie, oddawanie. To dobiecie, i płkanie. Dalszy żal i chwila, trwoga. Dużo miał, w jasnych zawodach. Ile chciał, i okazałość. Tyle miał, nazywał całość. I zadania, wykonanie. I przeszkody, przekraczanie. I wywody, jedna całość. Nie ma zwody, i ta małość. Jest rewolta, jedna tutaj. I pożoga, w dużych butach. Jak w zawodach i niechceniu. Taki powód, w uwypukleniu. No i całość, się zasadza. Jak ta białość, no i władza. Jak wytrwałość, przekazanie. Masz odrębne może zdanie. Ale symbol, instytucji. Jak wiadomość o ablucji. I to sprawne, sianie przyczyn. Wygrasz i nie zostaniesz z niczym.

## **6# żart krasnala**

Jak żywią się  
Krasnale

Podaj stos  
Będzie wytrwale

## **Uwiarygodnienie 7**

I te zdarzenia, tak odkrywane. Niedopowiedzenia, uskuteczniane. W jednej ilości, i wątpliwości. W jednym uznaniu, i przekazaniu. Ale i wytłok, dalsza legenda. Ten ludzi tłok, tamten przybłąda. I sterowanie, ogrody sprawne. Krasnal na krasnalu, moce wybawne. Ale i się stroni, wiara nie broni. Ale i nadzieje, co tutaj się dzieje. W sprawnym algorytmie, i chwili dostojnej. W nadwątleniu szybkiej, i myśli na wojnie. Ale te stracenia, co się komu rodzi. I uwydatnienia, jedno po drugim przychodzi. Jaki sterty morał, i dalsze przekazanie. Czy odwiedzi chorał, myśli tych składanie. Ale do wątlności, i dalej przydaje. Jaki kolor kości, a mnie się wydaje. I te tu stronności, jakim zwyczajem. Może pobożności, i pobocznym gajem. No to stracenie, i życia umienie. Chwile i brodzenie, kategoria chcenie. W zdatnym kolorycie, i wiadomym przekwicie. W wydajnym zeszytcie, zapisane skrycie. Ale i tu dalej, krasnale polują. Na magiczne żale, chlebak oszukują. Ale i tu zwięźle, do czego doprowadzi. Czuje się całkiem nieźle, nic mi nie zawadzi. Mówi tutaj jeden z krasnali. A nasz bohater, już go wychwalali. Że tyle wie, i czuje swym sercem. Że wszystko źle, zakopie kobiercem. No i to spolszczenie, wiara i przypadki. Jak uwydatnienie, nostalgiczne datki. I to przyłożenie, co dalej tu szkodzi. Wielkie to tu chcenie, ochota nie wychodzi. Ale minerały, i kategoria sprawcza. Tak jak te banały, krasnala, wydawcza. Struna co dźwięk tworzy, i złemu zapobiega. W okolicy wszyscy chorzy, o



co tutaj biega. Ale jest, znaleźli kolejnego krasnala. Ale test, i emocje w grupie wyzwala. Tym razem to krasnal z polecenia. Podobno fachura, to dużo zmienia. Zna się na rewolucjach jak mało który. We wiadomych obdukcjach, chwila i honory. Jakie sprawozdanie, i chwil tych wyczekanie. Jakie zestrzajanie, i krasnala poznawanie. Pytają go co wcześniej robił. A on, że w oddziałach specjalnych, gwiazdą się ozdobił. Tu Tybet, tam Tracją pacyfikował. Osobną narrację, ale szybko się schował. Wielka persona, uznają krasnale. Tyle dokonań, i nikłe żale. Miliony zachowań, odrobienie lekcji. Wiadomość, na stronach, uraza do iniekcji. Ale zachowanie, i krasnale roszczą. Ale przekonanie, nigdy tu nie zazdroszczą. I to sprawozdanie, na ile wychodzi. Kolejne błaganie, ktoś do krasnali podchodzi. Jakiś samozwańczy król tutejszego ogrodu. Zaprasza na grill, całkiem bez powodu. To tylko chwila, więc korzystają. Piwko i fajki, tak sobie dogadzają. Ale stracenie, i założenie. Ale staranie i przedobrzenie. Impreza trochę się przedłużyła. Jak wiadomość, która ich zaskoczyła. Nasz bohater, co przyszłość widzi. Mówi, ceratę, nawet zawstydzi. To co wam powiem, i moje staranie. Włosy na głowie, i uwidacznianie. Po rewolucji, będzie zakazane. Takie jak teraz tu balowanie. Tylko zdrowe życie, to nam zostanie. Czuje to znakomicie, bez fajki bajanie. I tak to odczytują inne krasnale. Źle się zachowuje, mówi doskonale. Ale po co, właściwie sobie folgować. Można przecież na bani rewolucjonizować. W sensie rewolucję tutaj przeprowadzać. Po kęsie, nostalgicznie historie układać. I to tu sprawienie, kolejne przyłożenie. I to tu zbieranie, chlebak i doznanie. Idą w grupie, koniec akcji. Grillowania, i wakacji. Przemierzają, góry, szczyty. Wyrok to jest znakomity. I się sprawdza, w rytm nadziei. I potwierdza, co ich dzieli. Tak naciera, i kołuje. Wyrok tutaj oszukuje. I ta sprawczość, obeznanie. I służalczość, drogie panie. Jak zawody, w dogadywaniu. Chwila męstwa, w przekraczaniu. I dobija się do statku. I zawija, w rytm kontaktu. Zespolenie i konkluzje. Wydatne tak okoliczne fuzje. I krasnale mapy tworzą. Tu natarcia, tam rozłożą. Podbijania, przekraczania. Zawijania i sprawiania. Co podbijać w jakim rytmie. Jak się sprawiać, amunicje. Jak wydawać, zaskórniaki. I przedstawiać, te miedziaki. No więc akcja, rozpoznanie. I narracja, drogie panie. Ta frustracja, co zostanie. Że akacja, mam zadanie. Tak jak każdy, tu na froncie. Jak sprawianie, i nagońcie. Do dostanie, do nadanie. Było, będzie przekonanie. I się spina, już nadzieja. I nie kpina, w tych pradziejach. I nastęcza, wiadomości. Tak podręczna, kolor kości. Ale wytłok i nadzieja. Jak ten szok, wiara w pradziejach. Jak ten tłok, i okazałość. Pora poznać doskonałość. I się spiętrza, tak próbuje. I rozpieprza, oczekuje. Jak sen wieprza, anegdoty. Takie to krasnali psoty. Tu do końca, i banały. Kolejne dni, i annały. Kolejny zły, przekomarzanie. Nie swoje kły, wampirze doznanie. Ale i świadomość płytka. Ale i znajomość fikła. W tym doznaniu, znajomości. W przekonaniu, do inności. I się skraca, obliguje. Taka praca, przekonuje. Jaka taca, znajomości. Wytwór pewnie to ilości.

## **7# żart krasnala**

Po co głąskać  
Krasnala za uchem

Żeby ten mógł  
Pierdnąć brzuchem

## Uwiarygodnienie 8

I tak się sprawia, nie zostawia. I tak wtóruje, opatruje. Kolejny dzień, składania składu. Możliwość, ster, i wynik układu. Jakie strąca, i donosi. Tak potrąca, o coś prosi. Jakie znaki, i rozterki. Tak jednaki, i butelki. Ale finał, przekroczenie. Jest tu mina, i zdarzenie. Jaka kpina, za tą zgodą. Epitafium, tą załogą. Ale wsparcie, i ten klimat. Jak dotarcie, i ta kpina. Jak przeżarcie, ostre nuty. Kategorie, sęk wysnuty. I zdarzenia, co zbiegają. Polecenia, się nadają. I wyjątki, droga próżna. Jak porządki, ile dłużna. Można rzec, i się przestraszyć. Jak ten spec, się w końcu zaszyć. Jak wiadomość, co odbiera. I świadomość, tu konesera. I ta inkszość, dalsze skutki. Nostalgiczność, dla ptaków budki. Spontaniczność, czy da radę. Trzeba złączyć się z układem. I tak można, dalej strącać. I pobożna, tak przyłączać. Ta wiadomość i uznanie. Dalsze do niej, przekonanie. I się zbiera, i nastrocza. I dobiera, maść probiercza. I nadaje, w jakim szyku. Tak przydaje, kanoniku. No więc wspólnie, z zdartym szykiem. Obopólnie, tu ręcznikiem. Zawijanie, i sprawdzanie. Przewracanie, okrążanie. No i spójność, tu wykładu. Obopólność tego składu. I wynoszą, dalej proszą. Jest ten chlebak, gdzie zanoszą. Ale gracja, i wyjątki. To atrakcja, jak te Prządki. I narracja, doskonała. Tu kuleje, tam sprzedała. Ile można, i zawierać. Tak pobożna, i podbierać. Chwila trwożna, i zakłady. Chyba nie dam tutaj rady. Ale spójne, przekroczenie. Ta odmiana, i sprawienie. Ale zgodna tu załoga. Palindromy, i pożoga. Tak poznają krasnala nowego. Nie przestają, ja nic z tego. Nie udają, tylko znają. Wchodzi na wulkany zgrają. Takie hobby krasnala tego. Zdobywanie, to nic złego. Wulaniczny pył mu znany. No i termin dokonany. Dołącza tu więc do kompani. Na rewolucję, wszyscy znani. Jak konstytucję, tu przestrzegani. Przez bohatera, co słowem rani. Bo mówi, że rewolucja jest jak lawa. Niszczy, także trudna sprawa. Z zgliszczy, dalej odkopane. Herculanium, będzie znane. I ta zaszczość, tych jedynek. I ta przyszłość, tych dziewczynek. Jakie sprawy, konsekwencje. Tak badawcze, pokaż ręce. Się udaje, i kroczenie. Dalsze tutaj, przyłożenie. I tak spójne oddawanie. Nostalgiczne przekonanie. Ile chwili, dobrobytu. Mnie to zmyli, od tego chwytu. Nie zabili, dalej stoją. Wszyscy mili, może się boją. Ale nie, krasnale harde. Ale świat, i tą kokardę. Ale gdzie, i zapętlenie. Czas zrozumieć tutaj brzmienie. Które łączy, sterczy idzie. Nie zapętli się w przewidzie. Nie odpętli, chwila gładka. I to przejście, ciasna kładka. Ale skowyt, przerobienie. Jak ten dobieg, i istnienie. Jak na głowie, i zdobienie. Będzie tutaj to spalanie. Lawa jest, i z nami zostanie. Krasnal widzi, krasnal kłamię. Lawa chrzest, tutaj robi. Rewolucję wyswobodzi. Ale strojność, i przydatki. Tak, dostojność, mojej gadki. Chlebak znowu zapełniony. Ludzie zdrowi, zabobony. I ten mętlik, co się zowie. Jak z butelki, mi Jin powie. Jak z kredensu, piękne panie. Akt nonsensu, przekładanie. I się spycha, dowiaduje. I rozpycha, otrzymuje. W jawnym staniu, zakładaniu. I w zewrzeniu, jednym cieniu. No i dalej chwile drogie. Kategorie, i na grobie. Trajektorie, pokazania. Taki styl, tego gadania. Co tu dalej, krasnal goni. Tu wiewiórkę, w tej pogoni. Za orzechem, dalej kiepsko. Jednym wdech, żyje dziecko. Tak że spójność, coś dodaje. Jak element się nadaje. I strojenie, dalsze żale. To nadanie, doskonale. I ta późno, wynik sporu. Opowiadać, tu z dozoru. I wyniki, sław i krzyki. Wszystko w rytm tu jest paniki. I się sprawia, coś dodaje. I poprawia, krasnal staje. Dogaduje, komu inkszość. Była będzie, spontaniczność. No więc koniec, tej butelki. Te krasnale, i ich wdzięki. Pokonują, dalej pieszko. Przekonują, chwilą grzeszą. I się styka, tak dodaje. Kanonika, tak udaje. I wyporność, w zdaniu z funkcją. I oporność, dalszą punkcją. Jak w tym rytmie się stosować. Jak odbierać, deklamować. I wartości, granie żyta. Te inności, tak przeżyta. Chwila z dnia pewnego krasnala.

Co przyszłość widział, co mu pozwala. I zawite dalsze skutki. I przemiłe skutki wódki. Na ten przykład, zakładane. Ordynarnie, tu nad ranem. Przekonanie, i stosunek. Jaki będzie poczęstunek. Tak odrabia, i nadaje. Chwile sprawa, chwile daje. I zawitość, tej ablucji. Pewne jak w tej konstytucji. I się zdaje, coś nabiera. I zwyczajem, się zaciera. Jak wiadomość, i strawienie. Takie to uwypuklenie. Można dalej, i chwilowo. Jak te żale, tu na nowo. Ciężko nad krasnałem zapanować. Bo gorąca jego głowa. A tu cała ta gromada. Kroczy, sprawa, no i zwada. A tu wszystkie świata męki. Rewolucja i butelki. Na odrodek, i dziedzinę. Na wygodę, i tę kpinę. Tak za grobem, z atrakcjami. Tu nałogiem, z wywodami. Szkopuł, co tak wciąż planuje. Odptyw, dalej oszukuje. Miała być cenna moneta, a ta się pyta, cicho, czy chceta.

## **8# żart krasnala**

Jak wyłożyć  
Krasnalowi Biblię

Zapytać, czy  
Wciąż lubi figle

## **Uwiarygodnienie 9**

I tak się zbiera, nie dociera. I funkcjonuje, widok klakiera. Wywrotuje, koalicja zera. Przekonuje, i wielka afera. Ale zażyłości, i dalsze te funkcje. W przydatności, i już widzę punkcje. W wynaturzeniu, jakie będą zależności. Jak w brodzeniu, pomalowane kości. Ale jest, wynik i spacja. Ale test, pusta narracja. Jak ten protest, wiadome w nim sensory. Na ten hardtest, zbierane kredensy. Ale i spójnie, ponaglenie ogólne. Ale i trafnie, tak już będzie zawsze. W jednym zakładzie, i pogłębieniu. Jak w neostradzie, i słusznym tym chceniu. Się nadaje, i przekonuje. Się przydaje, i nie oszukuje. W zdatnym zgiełku, i przebieraniu chwil. W nosidełku, zawsze udany dill. No spory, co się wydają. Krasnal na krasnala, teraz nadają. No i wytwory, co łapią skutki. Takie pozory, za mało wódki. Tak tu przemykać, i dalej zakładać. Jak z ust kanonika, żywot na przykładach. I pewna panika, osobowość strojna. Była, nie styka, stała się dostojna. Jak to sprawienie, i dalsze przykłady. Wywody sprawne, i kanonady. Czasy dostojne, i nikłe susy. Mam założone, i z życia bonusy. Ale się spiera, i tak nachodzi. Widok premiera, tu nie przeszkodzi. Dalsza kariera, i zbite susy. Było od zera, widać bonusy. I tak się składa, dalej dodaje. I funkcja w wykładach, chwila przydaje. I morał w tych zdradach, jedyna opcja. Wynik w zakładach, i dobrych stopniach. Jak wytrwać burzę, kiedy tak wieje. Ja się nie burzę, to przyjaciele. I zanieść mniemanie, dalsze przypadki. Jak parowanie, na giełdzie spadki. I ta tu inkszość, wiadoma legenda. Jak spontaniczność, i pies przybłąda. Koślawa logiczność, i zatracenie. Było chodzić na retorykę, a teraz brodzenie. Ale się sprawdza, i mania słuźalca. Kategoria zdawcza, w wynikach poprawcza. Jak w tym soku z pestek, wyniki są w cenie. Dużo nie ukręcisz, takie zawodzenie. A krasnale, do chlebaka zbierają. Ciągłe, stale, pot na chlebaku już mają. Wiedzą doskonale, że żyć z czegoś trzeba. Rewolucja nie wszystko, ciało dobrze się miewa. No i tak zgroza, i ciągły przypadek. Jak tu przy powozach, i notoryczny spadek. Jak zsyłki, na obozach, i wywody krótkie. Po co właściwie jest płoza. Zależności, smutne. Ale i

wypadek, to dalsze poznanie. I ten znowu spadek, krasnala wyzwanie. Który dołącza, jest już dziesiątka. Czyli można powiedzieć, że dwa razy piątka. Tym razem jest to krasnal pletwonurek. Ma wszystkie kursy, i odporną skórę. Wpadł tu z bursy, i widzi daleko. Chce na rewolucję, bo lubi pić mleko. I to tu zdarzenie, dalsze przyłożenie. I te atrybuty, wiarygodne, w cenie. Jak te zdechłe buty, długo nie pociągną. Masz element skutu, lód się nie naciągnął. Ale i zawile, szpary między schodami. Nie wszystkie kroki miłe, tak tu z zaczynami. Jak objąć wszystko gestem, i samemu zostawić. Nie zasłaniać się podestem, niespodziankę sprawić. I tak do kłębka, wełna się cieszy. I taka zachęta, wytwór się peszy. Jak ta druga wnęka, i wiadomość sporna. Nasz bohater krasnal, jak woda wyporna. I opowiada coś, wizja doskonała. I tak tu składa, nie tonie w banałach. Że zanurzyć się trzeba, że taka potrzeba. Że znaleźć perłę zgody, i jego wywody. Że bez tego, rewolucja nieudana. Że dlatego, na mleku zawsze śmietana. Trzeba zebrać dokładnie, nic nie zostanie. Zachowanie, stadne, takie przekonanie. No i zawłość lodu, dalej się okazuje. Krzyk bez powodu, jednego krasnala stresuje. Jak wyjęty z barłogu, czasem tak bywa. Grunt że pamięta jeszcze jak się nazywa. I zależnie od stanu, dalsze ponowienia. I świadomość kurhanu, wiadome polecenia. Byleby się rewolta tutaj udała. A nie tachanie się po sądach, i jest krasnal-skała. Ale mętlik ten, i wymowne skutki. Jakie zakłady sprawne, niepozamykane kłódki. Jak krewetki wytrawne, ale nie dla każdego. Krasnale to w zasadzie wymiotują od tego. I się zakłada, sprawa i fakty. I neostrada, stare kontakty. Jak w tych zakładach, chwile do syta. Możliwość stada, połówka niedopita. Ale i przezorność, wiadomości zgodne. Jak ta cała zbrojność. Chwile to wygodne. I ta moja mądrość. Nikt o nią nie pyta a narrator wie wszystko, i od tego znika. Tak to właśnie z mądrością, wynika. Tak okazale, i zawsze się znika. Jak wytrwale, i krasnal potwierdzi. Okazale, coś znowu go mierzi. No i spółka, wiadoma przyczyna. Jak jaskółka, i hodowana kpina. To pospółstwa świadoma nowina. I się spina, lub spinać zaczyna. No to szkopuł, i te tu wyznania. Nie prowokuj, dosyć mam stania. W jednym szoku, i sprawne intencje. Krasnale dokazują, ale mają czyste ręce. Przynajmniej tak twierdzi podatek drogowy. Tu na człapaka, krok zawsze nowy. Jak i ta draka, rewolucja w powijakach. Ale się rozwiewa, uśmiech i nawiewa. Coraz bardziej stroni, od wpływów zewnętrznych. Jak to tu w pogoni, i siłach dzisiejszych. Nigdy więcej toni, ktoś krzyczy okazale. Toń nas i tak dogoni, mówi nasz bohater, wytrwale.

## **9# żart krasnala**

Jak usmażyć

Krasnala na reszu

Podać mu

Zastrzyk z kretes(z)u

## **Uwiarygodnienie 10**

I tak się styka, już rozstaje. Chwila, potyka, i nadaje. I tak się zbiera, coś doskwiera. Chwila patyka, i ktoś się nabiera. Oby tak później, i przyłożenie. Warunki różne, słycać istnienie. Zadania późne, i anegdoty. Wiary, niewiary, i próżne psoty. Jakie zadanie, na dzień dzisiejszy.

Krasnali łapanie, akt to późniejszy. Jakie zbieranie, chlebak otwarty. To ponawianie, ale nos zdarty. I widoczności, które się roszczą. I przydatności, nie, nie zazdroszczą. W dalszym istnieniu, i przekazaniu. W wydajnym leniu, pustym gadaniu. I się nabiera, syndrom, cholera. I się nastawia, akt ten, tu pawia. Jak wyrobienie, i przejrzystości. Czasu trawienie, opcja dla gości. I się unosi, tak z rozchodami. O więcej prosi, algorytmami. I wszyscy, gości, tutaj zadatek. Ludzie, prości, wypijam piniatę. Na ten, zawały, i wolny rynek. Akt doskonały, szkoda dziewczynek. I to strapienie, chwila, postłowie. I to jest dla Was, drodzy panowie. Jaka zażyłość, i zdane zadanie. Jaka wątpliwość, masz przekazanie. Jawna tu ckliwość, i te atrybuty. Moja przenikliwość, umysł zaszczuty. Ale wymogi, i dalsze racje. Ale swobody, i czyste atrakcje. Jak wiarygodnie, tutaj pion trzymać. Jak tak swobodnie, można zaczynać. I te wysypy, komu ich woli. Ale przekwity, pełne swawoli. Jak wyrobienie, i dalsze istnienie. Jak przerobienie, osobliwe brzmienie. Na tej intencji, w dokazywaniu. W obcej pretensji, chwili uznaniu. Jest coś, co mnie męczy, i zawód spory. Końcówki obręczy, to tylko pozory. Ale się zwija, i spać nie daje. Ale rozbija, i chodzi skrajem. Tak tu zawija, i dalej rości. Kłopoty kija, w tej tu przezorności. No więc i mętlik, ma to słowo drogie. Jakieś wykręty, dalej nie pomogę. Jakieś tu smęty, i wyniki racji. Byłeś odepchnięty, taki skutek lustracji. A krasnale, tu czuwają. Nowe krainy, odkrywają. Byle zrobić rewolucję. Przygotowania, piszą konstytucję. I zaczynają, jak dzień drogi. I przyczyny, te rozchody. Marne kpiny, i zadatki. Pewnie wywieszzone gatki. No bo trzeba prac tu wszędzie. Krasnal przecież nie łabędzie. I wątpliwe tu poznanie. Nad tą rzeką, przekazanie. Bo jest krasnal, nietutejszy. Jakiś słowik, będzie śmielszy. Krasnal co tylko nogi moczy, i sam siebie nie przekroczy. Ale dołącza do brygady. I tak słodzi, głodzi zdrady. Pokazuje, że zaufać. Można tak go udobruchać. I w słodzeniu jest tu dobry. Lubi słuchać, ciągle głodny. I w brodzeniu, te dostatki. Powycierał krasnalom gatki. No ale wynik, i beznadzieja. No ale wartość, w dalszych pradziejach. Jedna załoga i obeznanie. Nowego krasnala opowiadanie. Że pochodzi z rozbitej rodziny. Wielodzietne, krasnalej kpiny. Bez zarobków, trzeba główkować. W różnych ogrodach, o zgodę prawować. I tak to życie, krasnala doświadcza. I tak zrobienie, obiekt, i sprawdza. Wiadomość, rewolta, tu planowana. No to chłopaki znaleźli kompana. I tak się stroi, dalsze zbawienie. I nie wystoi, nie tylko chcenie. I tak nabroi, te ideały. Wiadome sprawy, zostaniesz mały. Jak w tym zestawie, obrośłe skutki. Ważenia prawe, i ciche młódk. Jak w tym wytłoku, i poruszenie. Zawsze jest opór, kiedy kuszenie. I te zestawy, dalej się biorą. Wszystko dla sprawy, wodza wybiorą. Ale nie dzisiaj, mówi bohater. Nasz krasnal jeden, co parzy herbatę. Wódz ten będzie demokratycznie obrany. A później niestety, tak obalany. Jak się skończy, od Was zależy. Co połączy, i w co się uwierzy. Koniec przemowy, i chwila krótka. Takie rozmowy, zamknięta kłódk. I przekazanie, dalsze gadanie. I przewodzenie, chwili uznanie. Takie wiadome tu zaczynanie. Jest rewolucja, Panowie, Panie. I konstytucja, dalsze wymowy. Teraz ablucja, krasnal gotowy. I się tak ściera, nogi wyciera. I odnajduje, okolice zera. I przewiduje, jedna wytłocznia. Nie oszukuje, chwila była tłoczna. No więc w zasadzie, zasadą ujęte. Jak na przykładzie, będzie to wzięte. W jednym wykładzie, i moment ten szyku. W znanym układzie, jak w periodyku. Ale i zakład, zakątek uznany. Ale ten nakład, już wyprzedany. I spory groźne, to dochodzenie. Momenty obwoźne, dalsze brodzenie. I te zadania, które się mnożą. I przekonania, gdzie się położą. Jak moje wyznania, i wiary kretesy. Jak te doznania, niewypalone biznesy. Ale i wątpliwość, skutek uznawczy. Jak ta porządność, materiał badawczy. Komu się rości, i na ile styka. Czy nie zazdrości, trzeba pomocy hydraulika. Jednemu z krasnali czapka przecieka. Masz tu zamiast wody, pokłady mleka. Drugiemu

nienaturalnie kamyk wystaje. Ten, tutaj z nerki. Energiczne zwyczaje. Takie problemy, zwiewnego buntu. Takie egzemy, szukanie gruntu. To zapoznanie, i chwili uznanie. To wydawanie, problemu, i spanie. Jak nadgonić czas stracony. Jak przegonić zabobony. I wiartrólap, który huczy. I miś przedni, co tu buczy. Po odrobinę, po tę dziewczynę. A krasnale swoje, mają to za kpinę. Nie będzie panien tu szukania. Nie ma możliwości, na wykradania. Rewolucja tego nie przewiduje. I możliwość, marzenia tylko buduje. Przenikliwość, masz zdatek legendy. I znowu, historia psa przybłądy.

## **10# żart krasnala**

Jak wykonać  
Odlew krasnala

Powtarzać, robić to  
Co robi niezdara

## **Uwiarygodnienie 11**

I tak się składa, nie rozpada. I dalej wtóruje, ta kanonada. Tak naśladuje, i wymowne męki. Cisza, nie cisza, słycać udręki. Żeby się działo, i poprawienie. Tak tu zachciało, kolejne tchnienie. Oby umiało, i zdane szyki. Rewolucji się zachciało, teraz uniki. Ale bywa, tak, że czasem ciężko. Chwila próby, i odzywa się męsko. Czy czas zguby, co na kogo czeka. Rewolucja już śmieje się do krasnali z daleka. I te próby, tak dalej nadane. I te zguby, już rozpracowane. Dla rozróby, i zdanego szyku. Byłeś gruby panie kanoniku. Ale jest, wymiar, i kongregacja. Ale test, i następna tłoczna stacja. Jak tu fest, wiadomość odehciana. Był ten chrzest, melodia wybrana. I się nadaje, i się udziela. Starym zwyczajem, ziemniaki obiera. I to zebranie, dalsze te skutki. I grzybobranie, pora to wódki. Na to, ten przekaz. Na zło, nie zwlekasz. I to staranie, odmienne branie. W tym wykonanie, moje gadanie. I przekazanie. Odpór i chlanie. A nasz bohater, krasnal co przyszłość widzi. Myśli kudłate, i nie dowidzi. Ale w przekazie, spójne podparcie. I przekazuje, mentalne wsparcie. Mówi o erach, takie zakłady. Jak jonosfera, i dalsze zwady. Że kiedyś afera, te dinozaury. Rządziły na świecie, nie stegozaury. A później człowiek, wziął świat w objęcia. I z pustych powiek, kolejne wzięcia. Po człowieku, krasnal ogrodowy zwycięży. Będzie miał ziemię, i nie spienięży. Raj dla krasnali, tutaj nastanie. Takie to widzącego, jest przekazanie. Wszystko ma kolej, i swego pana. A tu kolejna fuzetka wybrana. No i te zgrzyty, między krasnalami. Jak świat podbity, z tymi stratami. Jak głąz obmyty. I wiano srogie. Było próbować, a nie żyć nałogiem. A teraz to spójność, i przekazanie. Ta obopólność, i moje zdanie. Teraz wiarygodne, to pomówienie. Sądz ten krasnali, i batem dzielenie. Tak się załatwia, sprawy między krasnalami. Tak to wydatnia, zwady, między panami. I ta ostatnia, wyrocznia pogrzebana. Został tylko krasnal, i wizja od rana. A dziś poznają, krasnala nowego. Cała gromada, widzi kolejnego. Dozorca, bo to jego zajęcie. Tak wytłoczony, w kategorii wzięcie. I się donosi, długo zastanawia. Głowę podnosi, rewolucja to nie zabawa. Wszystko w ukosie, i zdarzenia mnogie. Krasnal się zgada, dozorca rozłogiem. Ale i wydatek, spory się przy tym tworzy. Bo dozorca na swoje nieślubne dzieci łoży. I tak to

zdarzenie, kolejne kontakty. Jak to między krasnalami, ja tobie, jak Ty. No i opowiada, dozorca o sprawie. Że kiedyś włamanie, jak z kwestii ustawy. Że żelbetonu zabranie, i wartość dodatnia. Było mocne lanie, i stąpanie po kapciach. A teraz spokojnie, nowe wyzwania. Takie noce strojne, w grupie przekazania. Całkiem spora już grupa krasnali. Dwunastu śmiałków, czeka aż się świat zawali. Jak uczniowie, rewolucyjnej zasady. Jak panowie, co nie boją się zwady. I postowie, co dalej donosi. Jak w podkowie, i o co tu prosi. Się tak zdaje, i odpór wiadomy. Się wydaje, i wolne cztery strony. Się przyznaje, i wartość obrachunku. Jest ten chlebak i pora poczęstunku. Tylko co zebrane zostało. Tylko co zjedzone być miało. I te wyłoki, sprawy, i przesył. Jak te zatoki, i niepewny to byt. W którym zależność, i dalsze skutki. Jak samobieżność, takie nauzki. Które dziedziny i poprawianie. Jak proste chrzciny, o znakach gadanie. No i tak wspólnie. Dalsze algorytmy. Badania i kłótnie, zależności sytuacji. I zakładanie, związku zawodowego. Tego, takiego, krasnalowego. Związek zawodowy to buntowników. Takie odnowy, nie wyłapiasz krzyków. Jak te osnovy, i wydarte racje. Mają nawet skarbnika, i ciemne atrakcje. A może to mi się tylko przyśniło. A może krasnale, i na to liczyło. Zdarzenie, co spotkać je można na grzędzie. Jak ta cała papierologia, w smutnym urzędzie. No ale spokój, i spraw wydanie. Tani protokół, moje przykazanie. Tu w zwiewnym szoku, i ciemnej energii. Masz wynik sprawy, i zabaw tryb przedni. No więc spolszczenie, i nanieś racje. Takie uwydatnienie, przepłacone wakacje. Takie zestarzenie, i wiadome męki. Masz to polecenie, wydajne udręki. Tak się składa, spać nie daje. Autostrada, i rozstaje. Tak odnosi, i wymaga. Wytwór, co oznacza, przesada. I ten konflikt, z pozycjami. I wiadomość, między nami. Dała radę, konsekwencję. Skok na zwadę, i intencję. Co rusz, sprawa, i te zgrzyty. Jest poprawa, dobrobyty. Co zgrzyt, uczy się nowego. Alegoria, przeciętnego. Ale spójność, i doznanie. Obopólność, moje zdanie. I wygranie, na co trzeba. Przemierzanie, oto chlebak. Takie fikcje, czy wydatki. Krasnal liczy już wypadki. Takie spory, między nami. Ciężko jest tu, z krasnalami.

## **11# żart krasnala**

Tylko krasnal  
Zna przyczynę?

Jeśli pyta  
O zgodę winę

## **Uwiarygodnienie 12**

I tak się strąca, nie zostaje. Kategorię potraça, nie udaje. I wynik, bez końca, chwila droga. Oszustwo gońca, pewna załoga. I się zbierają, co raz wystają. I tak nadają, w tym przenikają. Wyjątek srogi, i pewna odnoga. Były powody, została trwoga. W tym tu natchnieniu, rewolucyjnej wizji. W krasnala widzeniu, i swoistości liźnij. W rozochoceniu, co zostaje drogie. Masz tu krasnala, bo ja nie mogę. Ale i wytłok, dalsza konkluzja. Jak myśli natłok, wiadoma fuzja. I odebranie, zgroza, czynienie. I przekonanie, w płożach, brodzenie. Ale i znak, ten odparty. Jak ślepy traf, te wszystkie karty. I zaburzenie, chwili wytchnienie. I przerobienie, puste istnienie. W tej kategorii, i obronności. Jak w taniej zbroi, z przyzwoitości. To dalsze

stanie, i z miejsca ruszanie. To przekonanie, będzie uznanie. No więc zadania, tu rozdzielone. No i powody, takie wytchnione. W tej tu przyczynie, i chwała droga. W jednych zawodach, jedna odnoga. Dziś coś nowego, wielkie spotkanie. Dla krasnala szczególnego. Takie doznanie. W ochocie swej wyjątego, i masz spójność drogi. Spotkali krasnali, których interesują rozchody. Gmina krasnali odwieczne zakłęcie. Chwilę się żali, tu ma zajęcie. Gmina rewolucjonistów jednak wysłuchała. I w oklaskach swoich nie była mała. Stwierdzili, my się nie przyłączymy. Ale pieniądzem Was obdarzymy. Sfinansujemy całą wyprawę. Całą rewolucję i Waszą strawę. Pieniądzy mamy bowiem dostatek. I na głowie, jakąś tu szmatę. Po połowie, i zdarte nadzieje. Co się dzieje, jak mocne truchleje. Ale i wytworność sroga. Ale założenie, toga. I kręcenie, ile warte. Rewolucyjnie już podparte. Taki snuje wątpliwości. Takie grzechy i ilości. Ten tu zachwyty, beznadzieja. I przydrożna, mości knieja. Krasnale nasze zadowolone. Są sponsorzy, załatwione. Od razu tu się lepiej chodzi. Bez rozkazu, tu tak nie wychodzi. I tak idą, dalej zwarci. I kropidło, już odparci. Jak nosidło, z interesem. Nie zasłaniaj się kretelem. No więc wspólnie, z wyrokami. I odchyły, między nami. I zdobycze tej przysięgi. Drohobycze, i te wstęgi. Ale możność, i przydatek. Przydał się ten wielki datek. I znajomość, co się darzy. I świadomość tych ołtarzy. Jedno, sprawa załatwiona. Jak zależność, ukrócona. Jak ta chwiejność i pospółstwo. Była czelność, i gadulstwo. Na ten stan, i te zakłady. Wróg u bram, dalsze rozkłady. Całkiem sam, nasz bohater. Z kolejną wizją, historią zatracień. Ostrzega inne tu krasnale, że pieniądze psują stale. Że te rządze, znajomości. Kiepsko kończą się dla gości. I odmiana, ten Przyrynek. I zamiana, widok spinek. Jak ta strojna tu intencja. Malowana, plenipotencja. I spotkali znowu jego. Tu krasnala, objętego. Co zamiata i szoruje. Nie odwleka, przekonuje. Że porządek, musi być. Że świadomość, trzeba tyć. I dołącza do zespołu. I podłącza, tu pospołu. Któryś krasnal mówi dobrze. Ktoś posprząta, gdy ktoś podrze. Wszystkie kwity, i wydatki. Sprzeniewierzenia, i marne spadki. Na ten przykład rewolucja. To jest wielka instytucja. Po rewolcie, trza posprzątać. Przyda się nam dobry sprzątac. No i sprawa załatwiona. Ale jest chlebak, nie zostawiona. Ta tradycja, mimo pieniędzy. I ambicja, tej jednej przędzy. Na rozstaje, i dalsze zwyczajne. Na te gaje, za tym obstaje. W natarczeniu, i chwili wytchnieniu. W przedobrzeniu, i łaski bawieniu. Ale i styk, co dale rości. Jak tani chwyt, mania zazdrości. Jak wielki zgrzyt, i wiadomość sroga. Były myk, gdyby nie prośby do Boga. Bo nawet krasnale Boga mają. I w krasnalim niebie się urządzają. Bo nawet krasnale o zgodę pytają. I z nim się później, ostro spierają. Tak to już z tymi krasnalami. Nie w plecy nóż, jak między człowiekami. Tylko, no cóż, zdań wymienianie. I wzajemne siebie przekonywanie. Jak do stołu, co pod stołem. Jak z pospołu, dalej wziętem. I ambicje, dalsze fikcje. I drapanie, na policję. Na ten styk, i algorytmy. Jak ten fik, i efekt przykry. Jak znaczenie, zaznaczenie. No i puste to istnienie. Jakiś odchył, i drapanie. Taki to chwyt, przekonanie. Jakiś szkopuł, zdana racja. I wiadoma tu frustracja. Po co krzyki, pogrzebanie. I uniki, zakopywanie. Zakopali krasnala za jęki. Mieli dość, takie udręki. Ale skurczybyk wychodzi z ziemi, dalej coś mąci, efekt jeleni. Dalej coś strąci, to ten niezdara. Chwilą i kącik. Taka fujara. Ale i strzyc, trzeba potrafić. Ale i zbić, na kamień natrafić. W jednym zwyczajnie, i zależności. W takim ruszaju, ostateczności. Wytwór i spacja, to pokonanie. Taka narracja, i moje zdanie. Świadomość czynu, i zaczynanie. Chwile pokroić, płytkie błaganie. Ale pazerność, ma krótkie dłonie. Innowacyjność, na stosie płonie. W rewolucji liczą się zdobycze. Opanowanie, no przecież nie krzyczę!

**12# żart krasnala**



Jeden krasnal  
Czy dwa krasnale?

Zależy, czy chcesz mieć  
Problem stale

### Uwiarygodnienie 13

I w tym wymiarze, rozdrobnienie. Jak w pewnym zamiarze, przekroczenie. I się dobija, i dalej rości. Do ściany przybija, efekt całości. W wytłoku dalej, kolejne zbawienia. W natłoku, żale, te potępienia. Jaka zasada, i algorytmy. Może przesada, męczenie sitwy. I się dobiera, tak obliguje. I szlak przeciera, nie, nie próżnuje. Okolice zera, komu to rości. Weź bądź jak krasnal, i w końcu dorodnij. Jakie marzenia, i przetoczenia. Jakie życzenia, podstępne chcenia. W jednej zasadzie, i odrobieniu. Jak tutaj w stanie, czystym zechceniu. I się wynosi, dalej wtóruje. O kolizję prosi, nie oszukuje. I tak wydatnio, chwile i męki. Jak to zatarto, w ten rytm udręki. No i spełnienie, kolejna opcja. Jak ponowienie, tu na manowcach. Jak jedno zechcenie, i walka bytów. Byłoby w cenie, rytm kolorytów. I tak się rości, dalej wyciera. W ramionach zazdrości, i konesera. I tak wydaje, nic nie udaje. Wszystko na opak, na głowie staje. Ciężko jest przeprowadzić rewolucję. To pewien przepis, na ewolucję. Tego co w głowie, w duchu dociera. Tego po połowie, i odmienność premiera. Ale i skutki, te przedawnienia. Opcje jak młódki, i powód istnienia. Miraż malutki, wartość dodana. W świecie bez wódki, kategoria uznana. I tak tu kroczą, chlebak, zbierają. I się kłopotczą, nie, nie udają. W tym pewnym sensie, zakłopotaniu. Tyle dni w drodze, w jednym staraniu. A na razie efektów nie widać. A miraż, i może się przydać. W jednym garze, tutaj pochowane. Jak zespoły, i to co ugotowane. Można dalej, i konsekwencja krat. Jak te żale, dodaj jakiś znak. Doskonale, i odrobione buty. Tak wytrwale, rozum lodem skutny. I się streszcza, dalej dodaje. I potrzescza, chwilą zostaje. Mania kleszcza, i jego syndromy. Efekt wieszczą, widoczne polidromy. Ale i skutek, wariacja chwili. Ale możliwość, i mnie to myli. Jak to stracenie, odpowiedzialność. Uwypuklenie, zostaje zdalność. I się zanosi, dalej próbuje. I się podnosi, nie oszukuje. Nasz bohater prosi, krasnal nad krasnale. Ten co widzi ukryte, pytają go o coś stale. Dziś mówi, o manierach przy stole. Że tak trzeba, zasady na dole. A na górze uśmiech, i zadowolenie. Tak ma być po rewolucji, kulturalne jedzenie. Chyba jedna go nie rozumieją. Chyba jednak po swojemu się pośmieją. Tak to jest z dziwakami. Niezrozumiani, niedoceniani. Nie ma inaczej i już nie będzie. Chwile mądrości, przy psie przybłądzie. Chwile dzikości, i nastroszenia. Natarczywości, w kałuży brodzenia. I tak się sprawdza, dalej rokuje. Taki poprawca, już oszukuje. I to spotkanie, krasnal poznany. Oczekiwanie, będzie przekonany. Tym razem jest to krasnal- rozporek. Co tym się zajmuje. Ma pomysłów worek. Na rozsuwanie i zasuwanie sprawy. Traktuje to jak syndrom zabawy. I oczekuje, tego tamtego. Stanowisk, profitów, co Ci do tego. To jego ulubione słowa. Do tego gorąca jego głowa. I zmienny, jak się okazuje. W decyzjach, które podejmuje. Po godzinie drogi odchodzi. Mówi coś, że bolą go nogi. Nikt nikogo tutaj nie zmusza. Więc wolno się go, czym prędzej puszcza. Skoro chce, niech idzie, nie zabronimy. Tak to jest w przewidzie, swoje storimy. Mówią krasnale, i idą dalej. Tak doskonale, wybrane żale. Tak opieszale, nie

pomachali. Pewnie nieśmiało, albo w kącie stali. No i zależność, dawnych przypadków. Ta opieszałość kolejnych wypadków. Dywagacje, na co uderzyć. Jak rewolucja ma się z siłą zmierzyć. Z tym co panuje, i się nie zmienia. Z tym co szanuję, ale efekt cienia. I dogadanki, dalej to będzie. I przekonywania, jak do chleba łabędzie. No i spokój, kolejna nowina. Nie prowokuj, odrobiona kpina. W dalszym szoku, i klimakterii. W zależności od czasu działania baterii. Idą dalej, świat poznają. Jak te żale, nie zostają. Jak wytrwale, znajomości. Tu wspaniale, pokaż kości. Jaki kolor, co malujesz. Jaki wzór, tu zastosujesz. I wiadome, spory nikłe. I świadome, te przekwitłe. Ale wyrok, i zbawienie. Kolejny krok, i ułożenie. Ale wątpliwość, co się zbiera. Jak odmienność, tu bariera. Ale można, i się stara. Tak pobożna, ta niezdara. Ale wartość, i koszty skutków. Jak przezorność, tych ładunków. No i wysyp, zasyp, nasyp. Na i zastęp, z pierwszej klasy. Dalej nastąp, atrybuty. Będą tu wymienne buty. Ale spory i intencje. Te pozory, w lewej ręce. Te mądrości i proszenia. Pewnie efekt zapobieżenia. Ale składnie, i z przytutpem. Tak dokładnie, klep go w dupę. Krasnal, krasnalowi pokazuje. Że klepanie na kaszel skutkuje. Takie to są te rozstaje. I problemy, i zwyczaje. Takie rewolucyjne jęki. Od klepania i udręki. Ale dalej, można sporo. Walcz, nie szalej, wbrew pozorom. Ale sporniej, i zawody. Będą dokonane kłody. Ale póki co cisza nastąpiła. Sen, jakby noc zawiadamiła. Ale dalej, przebudzenie. W środku nocy, to jedzenie. Krasnala nie przekonasz, że to niezdrowo. Cudu nie dokonasz, jedną połową. Krasnal musi na swoim postawić. Nawet jakby miał się od tego zadławić. I tak to jest, i zostanie. Taki test przekonanie. Do rewolucji, przygotowanie. A może to już, wystarczy stanie.

### **13# żart krasnala**

Jak z krasnala

Zrobić żart

Potasować

Talię kart

### **Uwiarygodnienie 14**

I tak zależy, dalej bieży. Owocuje, i skutkuje. Jak w założeniu, cały zgrzany. Jak w przekonaniu, cały wybrany. I się odnosi, tak tu stosuje. Manię podnosi, i odgarnuje. Wannę już kłopot, i sprawa czynna. Odpowiedz chłopom, że była niewinna. Ale się rości, dalej zakłada. W ramach zazdrości, nie będzie zwada. I odpowiednia, struna, łożenie. I chwila chwalebna, na pocieszenie. Można więc dalej, i syndrom skutków. Nie ma tak, że za mało butków. Nie ma znak, że źle wskazuje. Ktoś jednak pomyślał, nie oszukuje. I te zawiłe, dalsze marszruty. I te przemile, schodzone buty. Jak w tych zawodach, wygra ostatni. W żywych swobodach, czuć zapach matni. Ale się zbiera, i dogaduje. Kolejny krasnal już wypatruje. Kolejna okazja, i pranie brudów. Bez prania nie oczekuj tutaj cudów. No i zawiłość, co dalej będzie. Jak spolegliwość, na rzece łabędzie. Ta cała ckliwość, i marne donosy. Można było żyć, zanim były pornosy. Krasnale pornosów nie potrzebują. W ogóle kobiet tu nie szanują. Krasnal jest krasnal, ogród, dziedzina. Taki czas nastąpił, nie żadna kpina. I się donosi, dalej stosuje. Larum podnosi, bo

wypatruje. Krasnal którego tutaj poznali. Chwila i ją też dokonali. Krasnal, co czuja ma wyjątkowego. Zawsze na czatach, na gotowego. Nie żadna strata, do kompanii dołącza. Nie gra wariata, wypatruje bez końca. I opowiada, trochę o sobie. Że kiedyś miał po ręce żalobę. Ale dokleili mu inną z Kena. Tego od Barbie, bo była przecena. Ale to patrzeć mu nie przeszkadza. Ale świadoma dychotomia i władza. W takich rozstajach, i dalszym brodzeniu. W tym pamiętliwym, upamiętnieniu. Trzeba dalej, i żale ściska. Tak wytrwale, chwile mrowiska. I wspaniale, kolejne objęcie. Znasz doskonale, masz pewnie wzięcie. Krasnale oficjalnie tutaj sprawili. I tak oto postanowili. Że rewolucja musi mieć przywódcę. No to rozmowy, jak na falach w łódce. Kilku się kłóci, kilku dokazuje. Jeden zborze młóci, drugi pograbuje. No i tak trawło to dobrą godzinę. Wybrali dwóch, no i tą przyczynę. A teraz głosowanie. Demokratyczne, jednego wybranie. A tu jest remis, po siedem głosów. Taki to przemysł, więcej donosów. Więc kandydaci przemowy mieli. Jakieś dokonania, coś w sobie widzieli. I głosowanie po raz kolejny. Jak stosowanie, tej samej wełny. Drugi raz, sweter rozpruty. Jak ten nakaz, za duże buty. Ale ktoś faktycznie zdanie zmienił. I wynik się tutaj odmienił. Dobra nasza, przywódca wybrany. Są gratulacje, biją szampany. Są te stagnacje, i orków krzyki. Nie że wakacje, to czas paniki. Ale trudno, tego się nie zmienia. Jest ten wódz, i jego pragnienia. Ale pyta i szanuje naszego bohatera. Co dalej będzie, spokój, czy afera. Nasz krasnal co przyszłość widzi. Mówi, tak mi się widzi. Że rewolucja czasem zjada dzieci. Szczególnie w tej na szczycie zamieci. I koniec, nic więcej nie powiedział. Po stronie, i spokojnie siedział. W betonie, i dalsze elementy. Na tonie, i wielkie te przekręty. Teraz czas na chlebak sporny. Ostatnio coś tu małodojny. Ale jest, i się uważa. Ale test, sen marynarza. Co odpływa i zostawia. Co nakrywa, i się sprawia. W jednym geście, zawitości. W tym podeście, kolorze kości. I się Nakło, rozszalało. I to tak to, się zmieniało. Ale gesty, i przyczyny. Te podesty, moje miny. I co dalej, w jednym rządzie. Jak te żale, tu w urzędzie. I co prędzej, tak zostanie. Takie moje przekonanie. I się sprawia, jakość droga. I zostawia, w tych nałogach. I tradycja, która woli. Kompozycja, tyk jaboli. Ale krasnal, inna sprawa. Póki może, to zabawa. A co później zobaczymy. Jakieś stany i robimy. Takie sęki, i gradacje. Te udręki i stagnacje. Można próżno, z naleciałością. Krasnal dłuźno, z porządnością. I tak staje, się wydaje. I nadaje, coś wydaje. Krasnal, ogień, zatrzymania. I te próżne, dogadania. Ale trzeba, więcej soku. Żeby zaznać tu widoku. I należy, chwila droga. Rytm żołnierzy, tu na drogach. Na ten wykwit, zatrzymanie. Tani chwyt, przekonanie. I stracenie tu jednego. Odebranie do dobrego. No i stacja, przekonanie. Takie dalsze tu badanie. I lustracja, kogo, czyja. Jak narracja ta zabija. Aby było, i spłonęło. Aby dalej się tu wzięło. I wyjątki, zgrane wszędzie. I porządki w tym urzędzie. Można, trzeba, co tu będzie. Jak potrzeba, chwila w względzie. Więcej nie da, i przypadki. Taka ściema otwartej klatki. I minerał, co się rości. I kariera, co się rozzłości. Ta maniera, przestrzeganie. Masz tu system i dogranie. Dalej można, i przyczyna. Chwila trwoźna, ta dziewczyna. I zawitość, w pełnym szyku. Jak się czujesz, kanoniku. Na ten wykład, i przechwałki. Na zamiany, ostre gałki. I przemiany, którą trzeba. Chlebak domaga się zawsze chleba. No i zakład, co zazdrości. Ten czas nastał, w ramach ilości. Zabarwienia, i przywary. Chwile mądre, nie do pary. Ale strącić, tak potrafić. Nie dołączyć, ale trafić. Ale zmora, przestrzeganie. Tu w pozorach, masz dogranie.

## 14# żart krasnala

Ile więcej

Krasnal waży

Spytaj sześciu

Marynarzy

### Uwiarygodnienie 15

I się styka, tak wydaje. I przenika, nie zostaje. Oby twór, w nie twoich rękach. Jak ten bór, i jedna udręka. Ale spaja, i wymaga. Tak podwaja, i ta blaga. Ale styka, wnętrznościami. Tak zanika, z przygodami. Można wspólnie, i ukosem. Tak pozornie, z jednym nosem. Można skrobać się po grzędzie. Nie rozpoznasz w każdym urzędzie. Co jest, i jak zbudowane. Co test, będzie odkrywane. Jak jest, i wieczna świadomość. To test, jego niewiadomość. Ale się ukrywa szpetnie. Ale zgrywa tu konkretnie. I ubywa, komu grane. Jak ten wykwit, dokonane. I się tak zaślania sporem. Jak upływ, tym pozorem. Ale się zdobywa drogo. Tak ubywa, jedną drogą. Na ten zakład i inkszości. Cały nakład, słycać gości. I ten zakład, komu dane. Masz tu dobrze przekonane. Ale skład, i ten wykład. Ale mak, kolejny przykład. W wydzielinie, no i szachu. W studzielinie i jej zapachu. Na ten mętlik, zdobywanie. Nie wykręci, to błaganie. Na ten zgrzyt, i poznawanie. Ku pamięci, drogie panie. Ale styl i do zawię. Jak ten dyl, i będzie miłe. Jak ten spadek i okruchy. To wydatek, do tej muchy. Ale się odrywa srogo. Ale widzi, jedną nogą. I zawziętość przerobiona. Niepojętość, druga strona. I tak dalej, te intencje. Wiarygodne krasnala ręce. Jaki spód, i wyjątkowość. Ważna tutaj jest gotowość. I się nęci, tak dodaje. Dalej kręci, i poznaje. I wytrwałość, co jej trzeba. Pożądliwość kromki chleba. Na ten zakład i intencje. Na ten nakład, plenipotencje. Trzeba chwytac tu wytrwale. I przeginać doskonale. Dziś wyjątek ten odkryty. To porządek, będziesz zbity. I zawiłość kontrybucji. To jest krasnal, w swej obdukcji. No i zakład, dalej znany. No i problem pokonany. I się zdaje, tak donosi. Jeden krasnal o apteczkę prosi. I dostaje, od nowego. Całkiem tutaj poznanego. Te przypadki i rozstaje. Komu co się tu wydaje. Jest tu krasnal, co uleczy. A nie że tak złorzeczy. Uzdrowiciel, można pojąć. Należycie, i oswoją. Przekonują, dołącz bracie. A nie tutaj sam na chacie. Nie masz kogo leczyć wcale. A z załogą, doskonale. I dołącza, do brygady. Efekt łącza, no i zdrady. I się spina, tak ospale. Opowiada, swoje żale. Że go kiedyś wyrzucili. Ze szpitala, nie że mili. Bo niezdara, przedawkował. Koleś którym się opiekował. Zostawił leki niepilnowane. No i przykrość skropiona szampanem. Tak to było, i źle się skończyło. A teraz widzicie, z Wami będzie miło. Kończy nowy rewolucjonista. Zdrada, choć nie do końca przejrzysta. Powaga i historii skutki. Przewaga, trzeba szukać nowej młódki. I ten zakwit, co dodaje. Należytość, co wystaje. I mnogości, całkiem w zgiełku. Można nosić w nosidełku. Tak doskwiera, i się zbiera. Tak naciera, w rytm premiera. Co go mają w poważaniu. Ale trzeba pamiętać o sprawnym zagranium. W ramach reguł, dodawania. Tu na brzegu, przekonania. I zależne, dalsze stany. I należne przekonany. Nasz bohater, ogrodowy. Krasnal co przewidział, że gotowy. Mówi dzisiaj coś o barku. Skwerku, i wiadomym berku. Aby dalej się tworzyło. Aby tak uwypukliło. Żeby zgoda była w stadzie. I odporność, na przesadzie. No i wątpliwość, w tym zaniku. Widzi przyszłość, w titanicy. Bo to chodzi, i zatonię. Przeżyjemy, my w zagonie. Ale spór, i dalsze racje. Już pytają kiedy wakacje. A rewolucja jeszcze nie zrobiona. Tak jak niezadowolona każda żona. Ale wyniki, i przedawnienia. Ale paniki, szukanie cienia. W rytm ten zastały, pokazywany. Oby

wszystkie gały, termin ten znany. No i do skutku, zależność bierna. Jak ja, mów tu, mania niepodzielna. I to mniemanie, co dalej się rości. I przekonanie. W zgodzie, zazdrości. Ile przekwitów, i przydawania. Ile tych bitów, następnego gadania. Jak chwila z zachwyków, i w motywie droga. Byłaby piękna, gdyby nie załoga. I tak podpiera, tu kokosuje. I tak zaciera, na chleb poluje. Ten chlebak, głodny w zawziętości. Jak chwila, pogodny, pyta o gości. I się stosuje, dalej ustawia. I tak zatruje, albo i sprawia. Jak w założeniu, i próżnym tym skutku. I przyłożeniu, dodatnim ładunku. No i te spory, coś się dalej dzieje. Ale pozory, a przynajmniej mam nadzieje. I tu te twory, dalej tu idą. Wynaturzenia, nie zasłonisz Egidą. I tak ten mętlik, brygada otwarta. Jak wszyscy święci, i kategoria zdarta. Jak zdrowo pieprznięci, bo kto rewolucję robi. Coś tu ich nęci, żal że wszyscy zdrowi. Ale się zdaje, kości nastawia. I tak wydaje, życiodajna sprawa. I znów przydaje, jak spełnić nowinę. Nigdy nie poddaje, nie czeka na kpinę. W rytmie zależności, i przytakiwania. W geście porządności, i jednego brania. Masz tu zawiałości, wiadomości skutki. W jednej porządności, i za mało wódki. Więcej trzeba, słów i polania. To potrzeba, mania gadania. I się nie da, ktoś z bankomatu wyciąga. To coś, co od wieków kobiety pociąga. Ale i bzdety, świadomość wybiórcza. Jak konkrety, mania odtwórcza. No i stery, w wiadomej jakości. Jak monety, poczęstunek dla gości.

### **15# żart krasnala**

Jak wywabić

Plamy z krasnala

Sprawdzić

Co mu spać nie pozwala

### **Uwiarygodnienie 16**

I tak się spędza, i miaruje. Kariera rozpędza, nie oszukuje. I te wiadomości, coś tu zwycięży. W ramach godności, i poszanowania księży. No to i skutek, obrośla legenda. Myśli zaszczute, i pies przybłądna. No i skrobanie, ile się należy. Jak poczekanie, dla tych żołnierzy. A u krasnali, wszystko się świeci. Nie to że mali, w oku zamieci. Może zostali, i anegdutki. Będą wymyślać tu nowe psotki. Na ten sentyment, i przydarzenie. Wiano jedyne, odwrotne chcenie. Na tą zasadę, i zbytki łaski. Trzeba przygotować na wroga potrzaski. I tak się mości, mieni, zdobywa. Tu, w tej zazdrości, na pomoc przybywa. W jednej litości, i grzybobraniu. Krasnalu, dośnij, jak w moim mniemaniu. Ale się spóźnia, ta słodycz droga. Ale do późna, i moja załoga. To przytoczenie, i spraw skinienie. To poróżnienie, i chwili łaknienie. Ale się styka, krasnale mają. Jak w narkotykach, się dobrze znają. I tu w tych dzikach, początek wytchnienia. Matematyka, i w odłogach wynaturzenia. Ale się wydaje drogo. Ale żegnać tu nie nogą. I zasady, co oddają. Te roszady się poddają. I ten klimat inkwizycji. Wszystko sprawa tej pozycji. I mniemanie, drogo było. Odporności, się przydarzyło. I ten pościg, komu ile. I w jedności, jak motyle. Obrzęk kości, wynaturzenie. W tej radości, jedno tchnienie. I krasnale, las i płotka. Skoro lat, to jest i psotka. Ale tą to omijają. I krasnala wnet poznają. Tego co tu drzewo rąbie. I zanosz, las, w tej trąbie. I podnosi, syk jedynek. Będziesz miał sprawdzoną winę. I się zbiera, cuda, dziwy. I

premiera, choć ucziwy. Zapoznanie, rozliczanie. Krasnale się zabierają za nie. I ten tłok, w tej inkwizycji. Jak ten szok, w prostej policji. Ta możliwość, wiele daje. Szczególnie jak się idzie krajem. No i sposób, przedstawiony. Że rewolucja, że skuteczniejszy. Nowy krasnal się zachwyca. Ma siekierę, dalej kica. Z resztą grupy, opowiada. Że lubi jak się drzewo składa. To tak samo, będzie z ludźmi. A oni na to, apetyty studźmy. Rewolucja ma być bezkrwawa. To ewolucja, efekt żurawia. Prorok w ablucjach, tuta przedstawia. A nie że krasnale tylko zabawia. Bohater nasz, bo o nim mowa. Przewiduje, gdy chłodna głowa. Przekazuje, gdy gra skończona. Dowiaduje, i będzie oznaczona. W tym momencie, słowna puenta. W sentymencie, i zachęta. W pojednaniu, jedne sprawy. Pewnie dosyć tu zabawy. Ale mówi o instytucji. Trzeba stworzyć, chwila, chuchnij. I podłożyć, chwila drogo. Będzie to sprawdzone załogą. I dopytują, i dowiadują. Jaką instytucję, już ją szanują. A prorok na to, że będzie sprawione. Instytucjonalnie załatwione. Żeby przeliczyć zyski, i straty. Żeby naprostować buntownicze Ałamaty. I tak w zasadzie, sprawować kontrolę. Żeby żaden krasnal nie poznał, niedolę. No i te stany, obwieszczenia przednie. Przekonany, jak te myśli we dnie. Wyuzdany, człowieczy rachunek. Przekonany, że przesadzony poczęstunek. Ludzie się niczego nie spodziewają. Za grzecznych i miłych krasnali mają. Za sprawnych kolegów, i towarzyszy broni. W czasie bez wojny, kto się przed nim ochroni. I założenie, dalsze intencje. Chleba zbieranie, chlebaka ręce. I przekroczenie, dalsze wywody. Zastanowienie, i nowe przeszkody. Jak to jest, na rewolucyjnym szlaku. Jaki test, nie wiesz co robić, pracuj. No i zdarzenie, to przekonanie. I przeniknienie, moje to zdanie. Na ten tu modłę, i zgranie zgrzytów. Może pomogłem, błąd kontratypów. Może przechodnie, i widno wszędzie. Trzeba dokarmić tutaj łabędzie. Ale tak było, i będzie zawsze. Ale zdarzyło, i gorsze, naszłe. Się przytrafiło, wiadoma figura. Mania podchodów, krasnala bzdura. I ta się trąci, dalej tu mąci. I przekazuje, w obwodzie panuje. Mania przechodu, i przekazania. Strata jednego tu doglądania. I tak się spina, wyrok i racja. Jak jedna kpina, czysta atrakcja. Jak ta rodzina, i wychwycenie szyków. Późna ma mina, może wina przechwytyłów. Ale się rości, krasnal zaczyna. Trochę zazdrości, i popelina. W jednej nicości, i zaczynaniu. Trochę jak przy drzewa ścinaniu. Ale się zbiera, dalej odkrywa. Jak mania premiera, prezerwatywa. Jak ten co zaszywa, lepiej bez skutków. Odbiory sławne, i szukanie młódków. Na tą zasadę, i dalszą zwadę. Na tą legendę, tego, przybłądę. Ofiarowanie, i mycie szyby. Jak przekanszanie, niby, na niby. I się donosi, dalej poznaje. Tak tu unosi, kolejne rozstaje. Tak sobie rości, i stare zwyczaje. W ramach zazdrości powycinane gaje. Tylko dla kogo, i po co strony. Tylko na kogo, te zabobony. I ideały, po co pragnienia. Tak w kącie stały, moje życzenia. I się wciąż zmienia, tak popisuje. I ciągle ocenia, się dostosuje. Racja jelenia, że bodzie słowem. Jak nie ma rogów, więcej nie powiem.

## **16# żart krasnala**

Po co wyłowić  
Krasnala z rzeki

Żeby wymienił żonie  
W butach fleki

## Uwiarygodnienie 17

I tak się zbiera, nie dociera. Szlafrokiem szafuje, nie dołuje. I się wciąż rodzi, psychologia sprawy. Nie, nie zawodzi. Nie dla zabawy. I tak tu dalej, obrosta legenda. Te moje żale, i pies przybłąda. Wiem doskonale, i szklane kulki. Wiadomość odwyku, było, rozpórki. Na te obchody, i zapętlenia. Na ludzkie szkody, i moje marzenia. Narratora, który chciał uchwycić puentę. Poznać krasnale, mieć tą zachętę. I tak się mnoży, dalej zaczyna. Historia nasza, buntownicza rodzina. I tak nadaje, obcym się staje. Czasem się przydaje, a czasem częstuje rozstajem. Tak do przysięgi, i dalsze spełnienia. Jak wina kręgi, i spoufalenia. Jak cięte te wstęgi, co po nich zostanie. Na czapkę przysięgnij, że się do czegoś nadaje. Krasnal, co widzi, te wszystkie sprawy. Nie, niedowidzi, krasnale zabawy. Dalej przewidzi, i tego skutki. Mówi coś o zbrodniczych zapędach wódki. Że tylko teraz, a nie po powstaniu. Że zdiera nie raz, i w jednym zadaniu. Że ubogaca, kiedy leniwa praca. I tak zostawia, krasnałem się zabawia. I te melodie, muzyka, tu wiele. Tak bardzo swobodnie, są i przyjaciele. Było dostojnie, krasnale słuchali. Jak nowy krasnal, się muzyką chwali. Grał na skrzypcach, jak nikt dotąd. Pytasz, nie pytaj, wiem to skąd. Nie nie unikaj, muzycznych doznań. To jak u hydraulika, sposób wycieku poznać. No i się skrada, do grupy dołącza. No i zasada, luźna opończa. I dowiaduje, chwile szanuje. I opowiada, co jest nie zwada. Że chętnie, tak, na powstanie pójdzie. Będzie przygrywał, i w tłumie ujdzie. Jego brzęczenie, do walki zagranie. Znaczy, pragnienie, na pierwszym planie. I tak zostaje, dalej się zgrywa. I tak poznaje, alternatywa. Inny sposób myślenia tutaj. Niż w swoim ogrodzie, w za ciasnych butach. I tak wydaje, chwile i fakty. I tak zadaje, kłamu kontakty. W jednym wypadzie, i szczerym poznaniu. Jak w wodospadzie, wody łapaniu. No i się spiera, to stanowisko. No i wybiera, dalsze chłopisko. W tym tu poznaniu, i zakładaniu. W jednym skaraniu, i przykazaniu. Bohater nasz ma kolejną wizję. Że ptaki wszystkie, jak na mieliznę. Pozamykać trzeba, bo srają na krasnale. Nie ma tak, że cieszyć się wytrwale. Musi być spokój, na krasnalim niebie. I nie prowokuj, jak na duszy pogrzebie. W tym jednym szoku, i zapętleniu. W jawnym widoku, widocznym chceniu. Ale się styka, i dalej unosi. Jak usta konika, o marchewkę prosi. Jak zgrzyty magika, królik wypada. Był by wcześniej, gdyby nie autostrada. No i splamienia, dalsze kontakty. Jak zatracenia, węzowe fakty. W chwili brodzenia, i anegdoty. Te nastreczenia, pazerne psoty. I się dodaje, tak tu uznaje. I chwilę nosi, moje zwyczaje. Jak to zakręcić, woda wciąż kapie. Myśli krasnal i się po czapce drapie. Ale wyjątek i spoufalenie. Jak ten początek, i jedno chcenie. Jak ten zaczątek, w ramach instytucji. Ja głowę mącą, mówi do ablucji. Na tę przyczynę, i zgranie faktów. Jak ten zaczyna, w gronie kontaktów. I muzyka, co od dziś rozbrzmiewa. I panika, która suknię przywdziewa. Bo co będzie jak rewolucja się nie uda. Nie ma że cisza, czy schowana nuda. Ludzie się zemszczą, myślą krasnale. Na to nasz bohater mówi, po co te żale. Dajcie spokój, wszystko wypali. I era krasnali, co się nie żali. Co się dobrze czuje pod bezptakowym niebem. Skończą na nas srać, i radości siedem. No i założenia, kolejne ustrojstwa. Jak potoczne chcenia, przyzwyczajenia ojca. I te tu zachcenia, co dalej się rości. Mania uwypuklania, poczęstunek dla gości. I chlebak, co zbiera a nie oddaje. W pogrzebach, tu się dobrze nadaje. W tych chlebach, co wybrednie wybiera. W Bezledach, co się dalej ubiera. I sprzeda, jak wygląda w omacku. Po co, tracić czas na statku. Skoro można statki budować. Albo zatapiać, ciągle od nowa. A nie nudę na rufie budować. Nie ma co się przed przygodą chować. No i stracenia, dalsze uznania. Rozochocenia, i tyle mojego zdania. No i zgrabienia, jak dalej przynęta. Wszystko od lenia, i dalsza zachęta.

Ale i jest, ten sentyment srogi. Ale i test, wybrane te nałogi. I rozpoznanie, co się dalej dzieje. I przekonanie, że dobrze, mam nadzieję. Oby do skutku, te wątpliwości. Marzenia i strony, ktoś zawsze pości. Te zabobony, i dalsze intencje. Z której strony trzeba, patrzą mi na ręce. I wiarygodnie, chwila to stracenia. Można swobodnie, efekt ujednolicenia. Można pogodnie, i zatopione statki. Pierwsze z rewolucją takie kontakty. Bo jest tu tamowanie ruchu człowieczego. I się sprawdza. Co mi do tego. Bo wyszukują plany wielkich fabryk. Drogi dojazdu, maszyny, tył zadni. I tak się sprawdza, ta przepowiednia. I się zasklepia, mina chwalebna. Ciężka tu praca, krasnala dola. A czy popłaca, bez wódki to szkoła.

### **17# żart krasnala**

Jak wytępić  
Kaktusa z krasnala

Zaprosić na obiad  
Kiedy igła nie pozwala

### **Uwiarygodnienie 18**

I tak się sprawia, nie zostawia. I dalej przejmuje, nie oszukuje. Efekt pawia, i pozostałości. Jak z żurawia, tu same kości. Nasze krasnale wszystko planują. I efekt badań, tutaj znajdują. I manię skradań, co dalej należy. Jak tych wymagań, zazwyczaj bieży. I się unosi, tak miarodaje. Ciągłe podnosi, i tutaj ustaje. W wiarygodności, i zdartym szyku. W tej przeciągłości, i sprawnym wyniku. Na tą przyczynę, i zaniedbanie. Ścisłą dziewczynę, odwrotne pranie. I to zebranie, na co się godzi. To wybieranie, krasnalowi nie szkodzi. No więc tu dalej, i zapętlenie. Te wszystkie żale, rozochoconie. Ja tu wytrwale, one są szybsze. Ja doskonale, one w liczydłe. Żeby przewidzieć to dodawanie. Żeby zrozumieć, spraw postrzeganie. I doskonale, liczyłem władać, dusza się może, o lepsze zakładać. I to wyznanie, spraw przestrzeganie. I to doznanie, liczne skaranie. Co dziś powie, krasnal natchniony. Dwa razy prorokiem tutaj oznaczony. A czy faktycznie, to sprawa sporna. Tak dynamicznie, jak droga wolna. I spontanicznie, czegoś tu szuka. Tragikomicznie, taka nauka. Oby tak dalej, i słów łapanie. A nie że żale, i przekraczanie. Oby do skutku, i wartość obła. Krasnal przewiduje, droga niewygodna. Mówi, że ciężko będzie niektórym. Że w głowie jednych są same bzdury. I liczenie na zysk krasnali. Na złoto, co się na czapkę wali. Że ta świadomość, ich przekonuje. Profity, że się w nich odnajduje. Przechwyty, a nie o to w rewolucji chodzi. To chyty, nie jeden z tym się nie pogodzi. I tak tu dalej, się po czapce skrobie. I takie żale, jak w wyjąłowym rozwodzie. Doskonale, i miękkość tego zwyczaj. Się nadaje, szkoda tylko utraconego żalu. Krasnal się bowiem przywiązuje. Nawet do żalu, którego żałuje. Krasnal bowiem dużo mówi. Mało myśli, nie jak u żółwi. I to znaczenie, kolejne oclenie. I zaniedbanie, wyboru szukanie. Jak zdecydować, i na co polować. W jakiej kolejności, a kiedy się chować. Przy tej idei, i ponawianiu. Czy się rozklei, w jednym błaganu. Czy zadowolą, i jakie strony. Mówisz powoli, to zabobony. I te intencje, co dalej się rodzą. Plenipotencje, mi dalej wychodzą. W zjadliwej ręce, i zakładaniu. Nie chcę nic więcej, zgroza w badaniu. Ale wymogi, i statek płonny. Jak te rozwody, i odlew chłonny. Krótkie powody,



długie czekania. Jak na piłkę zwody, i przekomarzenia. Ale się zdarza, i dalej potrafi. Tak przekomarza, może sprawa mafii. Ciasto tu sparza, po co i dlaczego. Energię wytwarza, a co Ci do tego. I tak tu dalej, zachowania stadne. Kolejne żale, może coś ukradnę. Na przykład myśl jednego krasnala. Że życie bez ogrodu mu oddychać nie pozwala. Ale dalej, i przekomarzenie. Ale żale, i kliwe istnienie. Doskonale, i wywodne skutki. Przełożenie, i sentyment kłódki. Oby do sprawy, i szczerłość się sypie. Jak te zabawy, wymogi w zachwycie. Jak te pozory, całe niebycie. I te wywody, odwrotnie, kpicie. Tak tu dla sprawy, i wrodzonej zabawy. Tak dla zasady, i szczerozłotej zdrady. Jakie intencje, i rokowania. Jakie pretensje, wspólnego gadania. Po co Ci więcej, i anegdoty. Można goręcej, wiadome psoty. Jak w lewej ręce, i autorytet. Były i będą miśki zaszyte. No więc odmowa, i zgranie racji. Jak to po słowach, czas tych atrakcji. Jak gołostowa, co nic nie oddaje. Słownik odręczny, się czasem przydaje. A dziś niespodzianka dziurawa. Tak jak firanka, i dziura w nawach. Tak jak pisanka, żeby żółtko wyszło. Czy się udało, czy na końcu skisło. Poznali towarzysza wiernej rady. Takiego co nie boi się żadnej zwady. Krasnala upartego jak wiadomość sporna. Całkiem przejętego, jak chwila odporna. I się dogadują, że dziury będzie robił. I się przekonują, co tu dalej zrobił. Widać, wychodzi mu jego nowa fucha. Słysząc, wszystko, od ucha do ucha. I też gada coś o sobie. Że kiedyś robił dziury w grobie. W sensie groby, nowe stawiał. Bardziej wydręzał, jak ta boczna nawa. Kiedyś mu się denat nie zmieścił. No to dziura w denacie, historia innej treści. Dziura do dziury zawsze pasuje. Jak tu te chmury, przy gadaniu pluje. Ale i fakty, zgroza poznanego. Ale kontakty, nie widzę w tym nic złego. I przekonania, co dalej się stosuje. I dokonania, kto na kogo poluje. Jak ten chlebak, co za chlebem rości. Tęskni, i nie widzi w tym żadnej radości. Smęci coś, że jak na chlebaka przystało. To mu się wydaje, że atrakcji na rewolucji mało. Pewnie wolałby budować nowe chlebaki. Przez pączkowanie, może to jakieś znaki. Przez chwil uznanie, i ewentualność. Pewna, znajoma tutaj zdalność. I tak odrywa, i pierwsza krzywa. I tak obrywa, okruchy zdobywa. Życie chlebaka nie bywa łatwe. Chyba, że stwierdził, że posłuży za tratwę. Taka idea, ewentualność. Historia drzewa, i jego banalność. Zdarzenie miewa, i rozpoznanie. Ktoś znowu ściera, i ma tu używanie. Jaka bariera, są dalej sprawy. Jak konesera, dalsze zabawy. Jak moja kariera, tu narratora. Może rozdziera, a może w pospołach. Gdyka gryka i wiaduje. To panika, chlebak wymiotuje.

### **18# żart krasnala**

Siedem krasnali  
Poszło do parku  
Co tam robią

Opróżniają zawartość barku

### **Uwiarygodnienie 19**

I tak się zbawia, nie zostawia. Opcją miaruje, i odnajduje. Koniec kompromisu i przydawania. Opcje zapisu, bez rozsypywania. Ale i spójność, to przekazanie. Tak wiarygodne, jak moje gadanie. Tak tu swobodne, w wiadomym szyku. Opcje dostojne, rzeź kontratypów. Ale i

spółka. To zapętlenie. Obca bibułka, i rozjaśnienie. Krasnal, kranalowi na odcisk staje. Wynaturzenie grzechowi, a mnie się wydaje. No i zespoły, tych dalszy ponagleń. Jak marne pospoły, swoje ukradnę. Jak rozkopane doły, i świadomość z bliska. Była by wiarygodność, ale zostały igrzyska. I tak się styka, dalej unosi. Zew hydraulika, o rachunek prosi. Coś ciągle znika, to spinacz biurowy. Domowe przekleństwa i w spinkach odnowy. Ale i zażyłość, ogonem tu trąca, jak cała ta wątpliwość. Nie wytrzymam do końca. I spolegliwość, się wyrobić trzeba. Jak ta natarczywość, ciągle rządzi chleba. Że się tu przydaje, chlebak powtarza. Że się mu nadaje, i pozory sprawia. W jasnym wciąż przekazie, i odrobienie skutków. Masz manie odbiorów, i czyszczonych butków. Ile dalej sporu, co się bokiem trąca. Jak dokonać wyborów, jeśli nie do końca. I wiadomość we dnie, w nocy ciężko śpi. Świadomości przednie, o sobie opowiedz mi. Ale się przydarza, krasnal krasnala obdarza. I to wytłoczenie, kolejne spoleglenie. Było dużo szumu, co tutaj się stało. Miał być podarunek, a radości mało. Coś jak Koń Trojański, zastawiona pułapka. Histerycznie ułański, i od oczu klapka. Stało się niespodziewane, obalenie szefa. Tego od rewolucji, z wybranego miecha. Dokonał tego jeden z krasnali. Teraz dyktator, na innych się żali. Ale niewiele się w planach zmienia. Chodziło o stołek, i kawałek ramienia. Ale te spory, i przyznawania. Jawne rozpory, i odmienne zdanie. Ale te chwile, i styki na bokach. Było mile, jak w górskich potokach. Tak tu się bokami trąca. Tak spożywa, nie do końca. I urywa, jakie zdanie. Będzie miał tu prześladowanie. Ale jest, zaczynak akcji. Ale sporo już atrakcji. I wiadomość ta uznana. I świadomość roześmiana. Krasnale znów spotykają nowego. W odmianie swej, tak, kolejnego. Krasnala, co wyroby tworzył. Kiełbasy, i kaszanki mnożył. No i dobrze, taka strawa. Są świniaki, jest zabawa. No i spojrzeć, się należy. Jak wiadomość i kto bieży. Rzeźnik, bo tak na niego wołali. Mówi, przernij, a inni się starali. Dużo bardzo rozkazywał. Nie na darmo się rzeźnikiem nazywał. I te obce tu konkrety. I jak owce, nowe bzdety. A rzeźnik o sobie niewiele mówi. Że tylko rznąć, tak naprawdę lubi. No i kiełbasę, byle z ogniska. Ma krasnal klasę, każdy to przyzna. I jest grubasem, jak przystało. Krasnala woń, jeśli Ci emocji mało. I przygotowania, pełną parą. I te zastania, w rytm niedowiarom. Jedne błagania, a drugie skutki. I przekazania, brakuje wódki. Na tą legendę, i przekroczenie. Jak tą przybłądę, w niewielkiej cenie. I się wydaje, co raz zostaje. I tak nanosi, kolejny pościg. A nasz bohater, dwa razy prorokiem nazwany. Ma pewny przekaz już otwierany. Że jak z puszką Pandory będzie. Mówi włóż to, na strojne łabędzie. Byle nie zgubić jednej wartości. Chodzi o kranalej bliskości. Chodzi o pomaganie. Nie każdy krasnal ma takie zdanie. Bo puszka powie, straszne rzeczy. Stanie na głowie, nikt nie zaprzeczy. Odwrotnie zowie, i ideały. Jedna odpowiedź, jesteś wspaniały. I koniec, jawnego tu przekazu. Me dłonie, i okoliczności rozkazu. Po słowie, i idei tutaj zebranej. Panowie, będzie dziś oglądane. I tak spory, o wynik, tradycję. Pozory, i głowią się fikcją. Odpory, i materiał ściery. Pospoły, i charakter kościelny. Ale jest, i dalej się nosi. Piękny gest i o oklaski prosi. Jak ten fest, zdrady popłuczyny. Jeden gest, i wymodlone kpiny. Oby tak dalej, i jedna legenda. Te wszystkie żale, i pies-przybłąda. Wiem doskonale, i na co zaszłości. Odpór wiadomy, prowadzi do jedności. Ale i spółka, ma dobrobyt świetny. Jak jaskółka i dzień ten kwietny. Lub pustułka, i sprawdzone przypadki. Tak na kótkach, liczą się wszystkie datki. I zostaje, nie, nie udaje. I ponosi, nie, nie poprosi. W jednym sensie, i przyłożeniu. W tym kredensie, i obcym patrzeniu. A czas rewolucji już się zbliża. Jak w konstytucji, ktoś komuś ubliża. Ale plan prawie wyklarowany. Jak ten cham, i na zdobycze chamy. Ale i spółka, się tu donosi. I ta trójka, głos tu podnosi. Trzech pierwszych krasnali, porządek ściska. Byłaby parodia, zostają igrzyska. No i dalej, co się sprawia drogo. No i żale,

nie żali mi nikogo. Doskonale, i szkolenie piękne. Tak wytrwale, ale trochę pokrętnie. W jednym sosie, i odnowieniu. Jak w bigosie, przytartym cieniu. I podnoś się, jest atrybucik. Wykokoszony, tu lewy bucik. Tak tu do sensu, i tego błagania. Skrzywienie kredensu, i te sprawdzania. Efekt nonsensu, wytarte skutki. Jak wiarygodność, w otoczeniu wódki.

### **19# żart krasnala**

Po co  
Krasnalowi okulary

Żeby mógł  
Wypatrzeć wszystkie szpary

### **Uwiarygodnienie 20**

I tak się spiera, znów spoziera. I dostosowuje, nic nie planuje. Ale do czasu, po chwili się zmienia. Ale zawczasu, jak wyk jelenia. W tym kontrabasów, i chwile dla młodych. Jak licznych zawczasów, i wizerunków godnych. Wyciętych lasów, i spłaszczenie zgrzytu. Było ponaglenie, ale nie było na niego kwitu. No więc chwile strojne, odmowa, bogobojne. I te chwile drogie, odpowiedź, nałogiem. Tak tu się dostaje, jest wynik, rozstaje. Tak tu znów umyka, wiadomość, to grdyka. Ale ponaglenie, co się czarta boi. I to tu zachcenie, w jedynej niedoli. Wielkie przyłożenie, i świadomość droga. Byłoby sprawdzenie, ale jest w połogach. Na ten moment świetny, i dalsze przeglądanie. Jak ten konkret niecny, jego zapoznanie. I ten chwyt, konieczny, wartość w zawieszeniu. Byłaby odporność, lecz wisi na jeleniu. I tak się sprawa miewa. I włosy krasnali rozwiewa. I opozycja strojna. I wiadomość postronna. W alegoryczności, i jednej całości. W przynależności, wiadomej swoistości. Tak się to tutaj składa. Może nadaje, może wypada. Tak się to tutaj rozwiewa. Głos krasnala, znowu rozbrzmiewa. I te wyniosłe graty. I pytanie, co Ty na Ty. I zdawanie, wytłok nadziei. Jak grzybobranie, takie przy niedzieli. A krasnale znów dokazują. I wytrwale, się odnajdują. Doskonale, znów kogoś poznali. Tak wytrwale, już się przywitali. Dalej idą, czy dla wszystkich starczy. Tą przewidzą, będzie okazalszy. A nowy krasnal, to himalaista wielki. Wszedł kiedyś nawet na sam szczyt butelki. Opowiada teraz coś tam o sobie. Że znalazł kiedyś wielki szczyt na grobie. Oczywiście zdobył, i postawił flagę. Flaga krasnala, zasnąć nie pozwala. No i dalej, krok za krokiem. Wszystkie żale, jednym tokiem. Tak wytrwale, znajomości. I te żale, akt nicości. Co się sprawia, i podwaja. Co wyprawia, i zestrąja. Jak odwiedzić kontrybucję. Jak przerzucić haszu uncję. Ale wynik i nadzieja. Ta możliwość, rozwesela. Okoliczność, zagrzebanie. Spontaniczność, i składanie. Nowy właśnie składa się do skoku. Ale zawadza, a był już w toku. Ale przesadza, i go uspokajają. Prawdziwego wariata w ekipie mają. Tak to już jest. I jeden przypadek. Wiadomy test, i sporządzony spadek. Tak się wydaje, i rozeznaje. Dalej unosi, widomy pościg. I tu ten chlebak, cały spocony. W ziemi coś grzebał, rozochocony. I brudne buty, z ziemi wystają. Pewnie Palikot, ze swoją zgają. Ale się zmieści, uśmiech i racja. Ale obwieści, dalsza atrakcja. I wymoszczenie, wynaturzenie. Słońca promienie, w atrakcyjnej cenie. Na to składanie, i opozycja. Byłaby fikcja, została tradycja. I wymóg sporny, czasu tracenie. I tak dostojny, słońca

promienie. Na tą ekipę, i sprawę drogą. Tu z jednym zgrzytem, i czystą załogą. To znakomite, słońca dodaje. Grubo zeszyte, już tu rozstajem. Ale i chwila, wynaturzenia. Jak ten sentyment, i moje marzenia. Jak go grzebanie, w ziemi chlebakiem. No i sprawdzanie, pod każdym krzakiem. Czy chleb nie rośnie, gdzie jego korzeń. Może na sośnie, wynik chędożeń. Jak jednogłośnie, z znajomym zwyczajem. Odpór wyrośnie, w nieznanym gaju. A krasnal mądry, bohater z przypadku. A może z wiadomości, którą dostał w spadku. Znow tu wynosi, i mówi co daje. Rewolucja, i jakie jej zwyczaje. Komu strzał, a komu postrzelenie. Jak znow miał, i które to zdarzenie. Mówi też o wysokiej cenie. Jaką trzeba zapłacić. Jadu to zjedzenie. Ale w formie płynnej, nie pijcie nigdy soków. Ale tak niewinnie, unikniecie uroków. I to założenie, kolejne moce sporne. I to przetworzenie, było mówione dostojnie. A jak zostanie, i jakie przekonanie. A jak wykończy, i głupiego gadanie. W chwili wodę mąci, i zależność straszna. Może nie połączy, wiadomość rubaszna. Stała się też rzecz zupełnie niespodziewana. Jeden z krasnali chciał odpalić zdradzieckiego szampana. Wymyślił, że udaremni plany akcji. Chciał w ten sposób dorobić się drogich wakacji. Wszystko w mediach miało być ogłoszone. Tak to wymyślił, pierwsze kroki zrobione. Ale krasnale przejrzeni zdrajcę. I starli go do cna na tarce. Są też głosy, że go w klozecie spuścili. Ale nie wiercie, nie wszystkie głosy prawdę głosyły. I ten pościg, teraz da radę. I w zazdrości. W oczekiwaniu na zwadę. Co tu dalej, i jak się poskłada. Jakie żale, i co tu wypada. Jem wytrwale, i poszczę skłonnościami. Odpór prawny, jak to między krasnalami. Się wynosi, i dalej stosuje. Jeden pościg, który pielęgnuje. Nie w zazdrości, i wynoszeniu spraw. W rytm zaszłości, i przebytych braw. Na to odpowiedź, stronna tajemnica. Jak wielka spowiedź, odpowiedzialna pannica. Stawiam na głowie, i szczerzenie mocy. Nie odpowiem, krzyknę tylko, pomocy.

## **20# żart krasnala**

Dlaczego krasnal  
Nosi powidło

Bo mu życie  
Bez smaku zbrzydło

## **Uwiarygodnienie 21**

I tak się zbiera, nie rozciera. Dalej miaruje, uśmiech premiera. W znanym zakosie, i rokowaniu. W przydatnym ukosie, i moim zdaniu. Tak się tu ciągle piekli. Tak zostali, ci najlepsi. I ten zryw, co daje radę. I ten uśmiech, na paradę. Byle do skutku, przewidzenia. Jak tu na murku, moje istnienia. I założenia, które się roszcza. Niektóre krasnale drugim zazdroszczą. Ale jest efekt, tego błagania. I rewolucji tej zaczynania. Jak w konstytucji, to napisane. Bycie krasnałem, to jedno skaranie. Ale czy prawda to oby na pewno. Ale znajomość tu rzeczą przednią. I ta stronnicość, która się boi. I spontaniczność, co w kącie stoi. W ramach konkluzji, autorytetów. Znajomość fuzji, dawnych biletów. I ta zażyłość, czy daje radę. Można podłączyć, jak neostradę. Na tą wiadomość, i rozpoznanie. Krasnal, krasnala, jedno skaranie. Jeden niezdara, i wychowanie. Było i będzie, to odkrywanie. Oby do spodu, i dalsza legenda. Kwestie wychowu,

i pies przybędą. Dalej do spodu, historie rzadkie. Nie ma wychodu, są stroje wartkie. I się tak spina, dalej przekracza. Krasnal dopina, to jego praca. I nasz bohater, do powiedzenia. Kolejna wizja, chwila wytchnienia. Mówi o tym, że życie jest krótkie. Każdego krasnala, takie malutkie. Myślimy że jeszcze wszystko zdążymy. A czy aby na pewno nie są to kpiny. To tylko chwila, i jest zdeptanie. Jakieś zdmuchnięcie, na koniec czekanie. I to pieprznięcie, koniec etapu. Krasnal odradza się, w formie natłukł. I koniec słów tych dotkliwych. Po minach widać, że ledwie żywych. Po spinach żydzi, i kokietuje. Jeden drugiego tu odnajduje. No i pretensje, to przeczekanie. Jakieś intencje, puste gadanie. Jakieś pretensje, wartość całości. Nie ma tak, żeby nie było miejsca dla gości. I ten ideał, co dalej się spina. I ten minerał, upadku przyczyna. Jak wyrok zera, i te anegdoty. Tak tu doskwiera, nie ma czasu na psoty. Ale spotykają krasnale tutaj. Dwóch identycznych, w krasnalich butach. To bliźniaki, jak się okazuje. Jeden od drugiego wszystko odpatruje. I ich zajęcie, suszenie lodówek. I to wyjęcie, nie na darmo z główek. Pełne przejście, o co Ci chodzi. Z chwilą zetknięcia, mi nie przeszkodzi. I opowiada, jeden z bliźniaków. Że kiedyś w lodówce dopatrywał się znaków. A teraz przeszedł do porządku dziennego. Z tym, bo jakby było bez tego. Drugi z bliźniaków mówi, że lubi lody. W formie spiętrzonej, tak dla ochłody. Dlatego zawsze zamrażarkami się zajmuje. Czy na górze, czy na dole, wszystkie łatwo przejmuje. No i dołączenie sporne. Tak łagodne, tak dostojne. No i zapętlenie grania. Tak wygodnie, do zesrania. I się zdarza, cud powideł. I namnaża, więcej skrzydeł. Z tych poleceń i brodzenia. Chlebak i jego przyłożenia. Co tu cudu te, wtóruje. Co krasnale oszukuje. I ten zestaw, zagrożenie. Pan tu nie stał, i istnienie. Lecz co dalej tutaj będzie. Może niewygodne spięcie. I wygarnąć trzeba wszystko. I zagarnąć to igrzysko. Na składanie, i rozchody. Na pomalowane schody. I ta jawność, tu w przytyku. Okazyjność, w miejskim szyku. Ale zwrot, i zaniedbanie. Tak odwrotne tu szukanie. Ale chłosta ideałów. Tak wymownych tu banałów. Na tym spodzie, i w zeszytce. Na rozwodzie, w znanym bicie. Wiarygodnie, ze strumieniem. Tak swobodnie, z własnym cieniem. I się zdarza, tu podwaja. I przydarza, cała zgraja. W tym wyjątku, hista cała. Jak w porządku, doskonała. Taki to sentyment ludny. I krasnalów, dla nich chlubny. I zadania co czekają. Rewolucję zaczynają. Już powoli, ostatnie szlify. Się nie boi, wysokie klify. Się wystroi, i mniemania. Termin, oraz technika okazania. Jest przypadek, co tu boli. Coś się stało, los niedoli. Nasz bohater, krasnal wielki. Umarł, rozbił się, jak butelki. Podobno spadł z piedestały. Jak przemawiał, czy na skraju. Stać tak można, prorokować. Chwila zbożna, można chować. Szkoda to jest, strata wielka. Jak wiadomość i butelka. Nie dało się krasnala posklejać. Trzeba był recyklingiem przemiałać. Ale spody, i zadania. Termin, oraz wykonania. Rewolucja musi się dziać. Nawet jeśli niektórzy wolą stać. Więc jest rac to odpalenie. Choć już nie ma, kolejne widzenie. Choć nie trzeba, w ogień poszło. Jak znajomość dalej doszło. I te styki, co się kopcą. I wiadomość, walutą obcą. I zaczęcie, szyb ospaty. I pieprznięcie, wielkie gały. Na ten zlew i donoszenie. Jasny krew, i jej spełnienie. Na do zdanie, trzy przypada. I wyrwanie, neostrada. Jak tu można i się staje. Rewolucja się wydaje. Jak odmienić wszystkie spadki. Wyrokować te wypadki. I ta strojność pod zegarem. I dostojność, jasnym czarem. Jak wyroki, wszystkie zbite. I potoki, te ukryte. Dzieje się, i już zaczyna. Rewolucję czas zacząć, to przyczyna. Uwieranie gatunku krasnalego. A może jednak ludzie nie zrobili nic złego. Jakaś przepaść być zawsze musi. A bez walki krasnal się udusi. I się stało. Tak zaczęło. Co zrobiło, i jak zmięło. Opowiadam, to nie troski. Dla mnie to jest czas radosny.

## 21# żart krasnala

Po co

Krasnalowi wydmuszka

Żeby mógł sobie

Wydmuchać uszka

### Rewolucja

Krasnal który widział przyszłość nie doczekał rewolucji. Ale wiara i stanowczość, odbiją się na reszty abluacji. Bo krasnale uwierzyły. I od walki nie stroniły. Ale rewolucja jest bezkrawa. Ta objętość i zabawa. Krasnale zrobiły skok na fabryki. Powyciągały wszystkie styki. I maszyny przestawiły. Tak się tutaj wciąż bawiły. Tak tutaj krasnale produkują. Krasnale ogrodowe, kolejne i snują. Plany, żeby zalać świat. Wyprodukować krasnale bez wad. I faktycznie się udało, chociaż trochę to też trwało. Krasnale zalały krasnalami świat. I nie ma tak, że już bez wad. Ludzie nie mieli nic do powiedzenia. Stali się mniejszością, jakby sługą cienia. Pomimo że ludzie inteligentniejsi. To krasnale w ilości silniejsi. Produkowane na masową skalę. Setki fabryk, i te żale. Ludzi, jak to się stało. Dlaczego nas morze krasnali zalało. I do czego to dalej doprowadzi. Rewolucja bezkrawa, ale nie ma, że nie wadzi. Bowiem krasnale zapragnęły. Władzy pełnej, i przejęły. Z taką masą się trzeba liczyć. Jak z zawczasem, się rozliczyć. Było dalej i zebranie. Tych krasnali, okazanie. I przyjęcie jednej weny. Tak odpornej, to nie przemysł. Krasnale swoje prawa wprowadziły. I z ludzkimi się nie liczyły. Po pewnym czasie, zaskoczenie. Tu tych ludzi przyłożenie. I jest sprawa, pozamykani. Ludzie w rezerwach, już mało znani. Jak tu w tych kratkach, i te kajdany. Nic już nie mogą, termin wygrany. I krasnale porządki nastały. Jak te obrządki. Efekt pokazały. Jak czarne stonki, i wiadomość sprawcza. A nie biedronki, mania okazawsza. I te spory na szczytach władzy. U krasnali, za dużo sadzy. Tacy mali, mieli wódki nie pić. Nie przestali, zaczęli więc gnąć. Ale ciągle wymieniani. Bo tak srodze produkowani. Ale ciągle, dostarczani. Na wyłomach, obarczani. A nasz chlebak, chleb powszedni. Się tak sprzedał, ci misterni. Dostał ministerstwo wojny. I króluje, tu w chleb strojny. Oby dalej, i wymogi. Jak marzenia i rozłogi. Jak spełnienia, i kontakty. Z dawna zapomniane fakty. Na tą zaszłość, i legendę. Taką naszłość, i przybłędę. Tą rubasność po co komu. Rewolucyjnie, zawsze w domu. I te stan, co się nie zmienia. Wróg u bram, sługa cienia. I ta wążłość, co dodaje. Ktoś tutaj na głowie staje. I się spiera, róg za rogiem. I premiera, moim bogiem. I naciera, wartość krótka. Żeby opodatkowana została wódka. Wszędzie kasa, teraz rządzi. U krasnali, nie wytrąci. Doskonali, dają radę. A Ci ludzie, to w przesadę. Wymierają chorobami. Z głodu, brudu, między nami. Oczekują, cudu tylko. A czy przyjdzie, zew motylkom. Jak się sprawy dalej toczą. Jak poprawy, czy kłopotczą. I zestawy, jakie dane. Będzie zgodnie, przekonane. I tak dalej, to wspomnienie. O tym tutaj, to widzenie. Tym co widział i przewidział. Jakby był, dostałby przydział. A tak, pomnik mu stawiają. Te krasnale się tak znają. Na pomnikach tak odlanych. W tych przekazach, przekazanych. Kwiaty, pompa, i otwarcie. Odświeżenie, nie tu w żarcie. I oklaski, się zebrały. Krasnale tak dokazywały. Wielki prorok, to zjawisko. I odmienność, to igrzysko. Wielka sprawa, pokazanie. Będzie dalsze przekazanie.

Każdy krasnal teraz pamięta. Ale czy wszystko, ale czy zachęta. Czy pamiętają bohatera słowa. Żeby nie pić soku, teraz od nowa. O co mu w tedy, widzącemu chodziło. Nikt nie myśli, co by się zrobiło. Gdyby słuchały, gdyby przewidziały. A tak, to swoje jednak dostały. A może nie, nie wyprzedzajmy faktów. A może źle, i element kontaktów. A może krew, i w zjawisku droga. Jak moja brew, i wydatna szkoda. Jak się zaczyna, i na czym kończy. Ta rewolucja, za kim list gończy. Co tu się dzieje, i jakie promienie. Może nadzieje, i wytarte cienie. Krasnal z krasnałem tu współpracuje. Po rewolucji, nic nie żałuje. Po konstytucji, człowieczej, zdeptanej. Więcej ablucji, produkcja naszym panem.

Produkcja krasnali  
Na masową skalę  
Co się zawali  
Co tu skruszy skalę

I to stopienie  
Elementy zbiorcze  
I potopienie  
Rewolucje wyborcze

Na zaznaczenie  
I wymiary srogie  
Masz swoje patrzenie  
Ja więcej nie mogę

Opowiedziałem  
Co tutaj się wydarzyło  
A Ty, w rezerwacie  
Nie, to Ci się nie śniło

Ale koleje  
Losu pokrętne  
Ale wyznania  
I koła skrętne

Styl przekonania  
Każdego krasnala  
I to zepsucie  
Życ nie pozwala

W szczęści, spokoju  
Zadowoleniu  
Krasnal krasnalowi  
W tym upodleniu

Władza psuje  
To już tu wiemy  
Bo od lat  
Tego zepsucia pragniemy





## Spis obrazów:

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Zrzucona skorupa 14.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Traktat o dylu.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor pięciu 14-częściowych cykli. Piąty nosi tytuł „Życie ponad życie”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Piąty cykl to dziewięć opowiadań mistycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: „Program ochrony wampirów”, „Krasnal który widział przyszłość”, i „Pustynia Zapomnienia”. W cyklu tym znalazło się też miejsce dla pięciu tomików wierszy. To druga część niezatapialnych „Zwierzoszzyków”. „(prawie

jak) haiku”, „Wolne pisanie” inspirowane obrazami, dłuższe wiersze „Zgodnie z planem”, oraz napisany wspólnie z Krzysztofem Eska tomik-rozmowa „Dwóch czy jeden”. Twórczość dla poszukiwaczy prawdy, oraz krytyków otaczającego nas świata. Każdy tutaj znajdzie brata.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Krasnal który widział przyszłość” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Krasnala” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Krasnala” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Krasnala”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Krasnal który widział przyszłość”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Krasnal który widział przyszłość” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Krasnala”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

